



# SYRENA



ROK XXI  
PARYŻ-LONDYN

## ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 9/974 (671)

CZWARTEK, 2 marca 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## PODRÓŻ HARRIMANA DO EUROPY

**A**VERELL HARRIMAN, jako ambasador Prezydenta Kennedy'ego do szczególnych zleceń odgrywa w polityce międzynarodowej nowego rządu amerykańskiego wyjątkowo dużą rolę. Jak wiadomo, misja jego wynika z niechęci nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych do dyplomacji osobistych spotkań z głowami innych rządów, czyli „na szczycie” i amb. Harriman ma w jego imieniu oraz zastępstwie przeprowadzać rozmowy, które dawniej premie-ry mocarstw odbywali bezpośrednio z samym Prezydentem.

Zmiana ta została, zwłaszcza przez przez rząd brytyjski, boleśnie odczu- ta i dlatego Harrimana przywitano w Londynie chłodniej, niż znaczenie tej wizyty pozwalało oczekiwać. Rządowe koła brytyjskie nie zapomniały o tym, że nowy Prezydent Stanów Zj. zabrał się do ustalania programu swojej polityki światowej przed spotkaniem z premierem W. Brytanii i zaprosił go do Waszyngtonu dopiero na początki kwietnia. Fakt że pierwszą stolicą, do której przedstawił osobisty Kennedy'ego przyby- wa, jest Londyn nie zaspokoili widać ambicji „dumnego Albionu”, preten- dującego i tak do wyjątkowej pozycji wśród sprzymierzeńców Ameryki.

W rzeczywistości podróż Harrima- na, który wiezie ze sobą wytyczne międzynarodowej polityki nowego Prezydenta Stanów Zj. jest faktem dużego znaczenia. Jest ona ważna zwłaszcza dla Przymierza Atlantyc-kiego, które na skutek rozdzwieńców między W. Brytanią a „szóstką” europejskich państw kontynental-nych z Francją na czele, znajduje się w stanie dość poważnego kryzysu. Podróż ta świadczy, że nowy rząd amerykański ustalił już podstawy programu swojej polityki zagranicz-nej i ponadto, że — zgodnie z daw- ną tradycją powróconej do rządów partii Demokratów — Europę uważa za front swego pierwszorzędno- go zainteresowania, skoro w pierw- ku niej skierował się specjalny wyslan- nik Prezydenta.

I wprawdzie chodzi tymczasem głównie o zachodnią część naszego kontynentu, to jednak — wbrew naj- gorętszym pragnieniom i najusilniej- szym staraniom — losów jej nie da się trwale odosobnić od Europy śro-dkowej i wschodniej. Wszelkie przeto rozmowy europejskie muszą z natury rzeczy brać pod uwagę kadłubowość zachodniej części kontynentu i jego zagrożenie, póki część wschodnia podlega imperium sowieckiemu. Miejmy nadzieję, że Harriman któ- ry zna Polskę z okresu międzywojen- nego i był ambasadorem w Moskwie, zdaje sobie dobrze sprawę z mecha- nizmami spraw europejskich oraz zach- łanności imperializmu Moskwy.

Podróż Harrimana wypadła w okresie, kiedy nadzieje na odpręże- nie z Sowietami znowu mocno och- łodły. Wymiana kurtuazyjnych listów między prez. Kennedy'm a Chruszcz-owem i dobra atmosfera, spowo- dowana wypuszczeniem przez Sowie-

ty amerykańskich lotników, należy już do przeszłości. Moskwa wróciła do brutalnych ataków na sekretarza ONZ Hammarskjolda, uznała rząd prokomunistycznego Gizengi w Kongo i odrzuciła wszelkie projekty neutralizacyjne w Laosie, co wszystko uznane zostało przez Waszyngton za dowody złej woli.

### Pokojowa koegzystencja ale... „wasze wnuki będą pod komunizmem”

Sceptycyzmowi odnośnie do so- wieckiego pojęcia „pokojo-wej koe- gzystencji” dał też wyraz amb. Har- riman po przybyciu do Londynu. Od- powiadając na lotnisku dziennika- rzom, przypomniał słowa Chruszczo- wa, skierowane do niego w jego włas- nym domu, w Nowym Yorku, że „o siebie mogę być jeszcze spokojny, ale moje wnuki będą już żyły pod komunizmem”. Według Harrimana, Chruszczow nie zamierza tego celu osiągnąć przez wojnę, ale jest głębo- ko przekonany, że komunizm po- winien zapanować nad światem. Na zapytania, czy jego rozmowy w Lon- dynie, Paryżu, Rzymie i Bonn mają torować drogę spotkaniu „na szczy- cie” ambasador prez. Kennedy'ego oświadczył, że „nie chciał by iść tak daleko, ale ma nadzieję przygotować przyszłe dyskusje między szefami rządów zachodnich”.

Rozczarowania, odnośnie do koe- gzystencji z Sowietami choć na mniej ważnym odcinku, spotkały ostatnio także opinię brytyjską. Sta- ło się to z okazji konferencji na ten temat z sowieckimi delegatami od- bytej na terenie angielskim, w wie- szkim zaciszu opodal Londynu z in- icjatywy „Towarzystwa Brytyjsko- Sowieckiego”. Uczestników było oko- ło 30, w czym ze strony brytyjskiej b. ambasador w Moskwie Sir W. Hayter, Sir Isajah Berlin z Oxfordu, posłowie socjalistyczni do Izby Gmin Chr. Mayhew i Denis Healey. Naj- ważniejsze osobistości sowieckie, to byli minister kultury Żukow, prezes pisarzy Surkow i redaktorzy: „Iz- wiestii” zięć Chruszczowa A. Adżu- bej oraz „Prawdy” W. Majewskij. Konferencja rozczarowała nawet naj- zagorzalszych entuzjastów „dobrej woli” sowieckiej. Jak manchesterski „The Guardian” w artykule wstęp- nym p. „Nie tak pokojowa koegzys- tencja” z 27 lutego br. stwierdził, że przedstawiciele sowieckiej mowy w rzeczywistości, „prawdziwym języ- kiem zimnej wojny”. Nie było nawet pod ręką Chińczyków, aby na nich zwałić winę za sowiecką złą wolę, według przyjętej metody zachodnich koegzystencjalistów.

Tereniem praktycznego ekspery- mentowania „pokojo-wej koegzys- tencji” między mocarstwami Zachodu a komunizmem stają się „neutrali- zacje”, które próbuje się narzucać

(Dokończenie na str. 8)

## ZGON KRÓLA MAROKA

**Ś**MIERĆ króla Maroka jest w chwili obecnej katastrofą i dla jego kraju i dla Afryki i dla Zachodu.

Mahomet V miał mnóstwo wad, ale był człowiekiem rozumnym i cywilizowa- nym. A poza tym i był i czuł się suwe- renem swojego kraju. Maroko siedzi na wulkanie. Jest podminowane przez ko- munistów, przez nienawiści pomiędzy wsią, czyli górami i anarchicznymi ko- czownikami pustyni, a miastem. Te z ko- lei są rozdarte walką partii „Istiklal” z resztą polityków, Berberami i Arabami i setką poplątanych z sobą wtajemniczeń, wpływów, łapsów i kontrłapsów. Kraj jest zbankrutowany przez zbytek nacjo-

nalizmu a 30-tysięczną armia słuchła tylko króla, „potomka Mahometa w linii prostej” (i to naprawdę). Działal on na wyobraźnię poddanych przez instyktow- ne wycucie chwili. Jeden jedyny z mu- zulmańskich monarchów stał się boha- terem narodowym gdy go Francuzi wy- wieźli na Korsykę i na Madagaskar na dwa lata. Podróżował z licznym hare- mem i zatrzymywał się w luksusowych willach. Ale aureole zyskał.

Następca tronu Mulej Hassan jest in- teligentniejszy od ojca lecz nie posiada ani cienia jego wagi gatunkowej. Na- leży mu życzyć z całego serca by utrzy- mał się na tronie, lecz jeśli tego dokona będzie cudotwórcą.

## REORGANIZACJA NA KREMLU POD ZNAKIEM AFRYKI

**N**IEDAWNA wizyta Breżniewa w państwach „Frontu Casablanki” nie miała żadnych wyników poza presti- żowymi. Niczego nie podpisano, niczego nie zatwierdzono.

Ale bynajmniej nie oznacza to by sowie- ciarce osiedli na laurach. Jak wszystkie prymitywy kulturalne sowiecka „golow- ka” jest komicznie czuła na dyplomaty- czne reweranse, obyczaje i prestiżowe małpiarstwa. Poza fasadą przypominają- cą „Grand Guignol” siedzi i wsze sztab doskonałych techników. Jeżeli się im coś nie udaje to zwykle dlatego, że któremuś muzykowi na najwyższym szczeblu na- wala nerwy. Poślizgnięcia ściśle wyko- nawcze są natomiast w sowieckim „apa- racie” znacznie rzadsze. Kołyma Istnteje w dalszym ciągu a wytrwałym pechow- com po prostu pakuje się kulę w tył gło- wy. Tak zginął jeszcze nie tak dawno „sam” Wozniesiński. Można więc być pewnym, że podróż Breżniewa była pod względem psychologicznym starannie o- pracowana w sowieckim ministerstwie spraw zagranicznych.

**P**OWSTAŁ w nim od niedawna „Dru- gi Departament Afrykański”. Jego szefem jest V. A. Brykin. Upřednio był radcą ambasady w Beogradzie i przedstawicielem sowieckim w Komisji Dunajskiej. „Pierwszy Departament Af- rykański” powstał w połowie r. 1958-go. Prowadził go najpierw A. W. Budakow, radca ambasady w Pradze. Czechosłowa- cja jest głównym ośrodkiem szkolenia studentów afrykańskich. Następcą Buda- kowa był A. Szwedow. Prowadzi on de- partament do dziś. Podlegają mu „prawy Tunisu, Maroka, Libii i Algerii. Jak wiadomo Sowiety uznały „de facto” rząd FLN'u.

Drugi Departament Afrykański mos- kiewskiego MSZ zajmuje się Afryką po- niżej Sahary.

Maurytania jest obiektem wydzielo- nym, podległym w chwili obecnej gabi- netowi premiera bezpośrednio. Sowiety ni to uznają, ni to nie uznają niepodległości tego kraju. Jest on jak wiadomo dawną kolonią francuską i Maroko rześci sobie do niego pretensje. Komunisci „arokań- scy, zawsze szturmówka Kompartii w Afryce, ostatnio poparli rząd marokań- ski w żądaniu „przyłączenia Maurytanii do macierzy”. Pod każdym względem jest to zupełny absurd. Maurytańscy no- mady nawet mówią innym j ykiem niż Marokańczycy i wyznają bardzo dziwną odmianę Islamu.

Do kompetencji Drugiego Departamentu Afrykańskiego będzie należało poza nor- malną obsługą informacyjną i handlową podległego sobie terenu dostarczanie ekspertów wszelkiego rodzaju tym kraj- om afrykańskim, które ich zapotrzebują, opieka nad studentami afrykańskimi w Sowietach i krajach satelickich, oraz wy- syłanie sowieckich stypendystów do Af- ryki, włączając w to Egipt i Sudan. I tu nagle natykamy się na najciekawszy as-

pekt całej sprawy. Z podziału funkcji pomiędzy pierwszy i drugi Afrykański Departament wynika iż drugi jest nad- rzędny w stosunku do pierwszego. A poza tym nie we wszystkim podlega Gro- myce, czyli ministrowi spraw zagranicz- nych. Podlega natomiast bardzo i we wszystkim Aleksiejewi Nesterenko, któ- ry obecnie pilnuje w Nowym Yorku żeby Zorin „nie wlaży w szkodę”, jako przed- stawiciel Sowietów w ONZ, Nesterenko, jak i inny przyboczny Zorina, Platon Mo- rozow, i sam Zorin zresztą, należą nie do sowieckiego MSZ ale do jakichś bliżej nieokreślonych, ale w każdym razie bar- dzo wysokich kręgów łapskiego sprzysię- żenia NKWD. Terminologia tej organi- zacji, czy to będzie MGB czy MVD czy takie czy owakie kolegium bezpieczeń- swa jest sprawą najzupełniej nieważną. Podobnie jak stopnie wojskowe jakie ci jejomście noszą. Nesterenko, zaufany Nikity Siergiejewicza jest Ukraińcem i, wobec tego, „swoim” człowiekiem „Zru- szczowa. Jest też „General-Majorem”

Afryka stała się tak ważnym terenem dla Sowietów, iż powstała konieczność ut- worzenia osobnej aparatury oddziaływa- nia w istotny i rządowym ośrodku de- cyzji państwowej i ujawnienia go. Dru- gim istotnym — raczej wewnętrzno-so- wieckim czy ogólno-swiatowym — as- pektem jest wyjście na powierzchnię NKWD. Od czasu likwidacji Berii sie- działo ono jak mysz pod miotłą. Enka- wudyści przesuwali się jak cienie na ze- braniach partyjnych aktywów. Teraz po- kazali żeby. I to publicznie. Prorocwa na tematy sowieckie należy pozostawić sowietologom, tym najczęściej obok me- teorologów doświadczanych nowoczesnych „speców” na Zachodzie. Ale w każdym razie wzmianka w „Prawdzie” z 10-go lutego br. donosząca o utworzeniu Dru- giego Afrykańskiego Departamentu jest, najprawdopodobniej pierwszym zwiastu- nem nowych poruszeń sejsmicznych na sowieckim szczycie.

Adam Malicki

(Dokończenie na str. 8)

## PLAN PIĘCIOLETNI W POLSCE

16 lutego sejm w Warszawie „u- chwalił” nowy pięcioletni plan gos- podarczy, przy „jednym głosie sprze- ciwu”. Plan ten jest pierwszą pię- cioletką ogólnego planu gospodarcze- go na lat dwadzieścia.

Ani sprawozdawca planu, Lange, ani artykuły w prasie komunistycz-

nej nie usiłują zataić podstawowego faktu, że plan jest opracowany w oparciu o „wytyczne” obowiązujące dla całego bloku sowieckiego. Każdy z krajów otrzymał w nim z góry wy- znaczoną rolę, które ozdabia się szum- nymi hasłami o podwyższeniu stopy życiowej ludności.

Mówił Oskar Lange: „Wytyczne 20-letniego okresu, które skoordyna- wane zostały na zasadzie międzyna- rodowego podziału pracy (tj. podziału pracy narzuconego przez Kreml poszczególnym państwom satelic- kim), stanowiąc będą podstawę zwy- cięstwa socjalizmu w pokojowym współistnieniu ustrojów społecznych w dziedzinie wzrostu produkcji oraz podnoszenia stopy życiowej, wiedzy i kultury ludności. Dla Polski ozna- cza to nie tylko doświadczenie, ale i prześcignięcie w r. 1980 dzisiejszego poziomu produkcji i spożycia na jed- nego mieszkańca krajów Europy Zachodniej, takich np. jak Niemcy Zachodnie, Francja a nawet Wielka Brytania”.

Hasła i obietnice wyglądają mało zachęcająco nawet w wydaniu propa- gandowym. Polska ma osiągnąć za- lat dwadzieścia poziom rozwoju prze- myślowego dóbr konsumpcyjnych do- równujący obecnemu poziomowi kra- jów Europy Zachodniej.

Nie można się temu ani dziwić ani się tym gorszyć, gdyż dognie- nie lub przegonienie rozwoju gospa- darczego wysoko uprzemysłowionych krajów zachodnich, postępujących się w dodatku doświadczeniem i za- sobami nagromadzonymi w ciągu wieków nie jest zadaniem łatwym dla żadnego społeczeństwa, zwłaszcza zaś dla kraju, który odrabia wieki za- niedbań i szkód wyrządzonych mu, niekiedy celowo, w okresie podziału Polski między trzy państwa zaborecze. Sytuację utrudnia rzecz jasna niski poziom doświadczenia gospodarczego i organizacji pracy gospodarczej.

Zagadnienia te nie są nowe. Zna- ne były po odzyskaniu niepodległości i różne były próby ich rozwiązania. Z prób tych wiele było skutecznych. Wiele dotychczas skutków przekreśli- ła wojna i okupacja. Najwięcej szkód zadała bezwzględna eksploatacja Pol- ski przez Rosję Sowiecką po roku 1945, gwałtowne i nie liczące się w niczym z potrzebami Polski komuni- zowanie jej struktury gospodarczej i towarzyszący wysiłkowi społeczeń- stwa niezdarne balagan biurokra- tyczny, który nie ustal do dziś. Nie ma też zbyt wielu zapowiedzi by miał ustać w najbliższych latach.

Nicemu się nie dziwić stwierdzić natomiast można, że każdy inny sys- tem planowania gospodarczego za- pewniał by szybsze osiągnięcie po- prawy stosunków na rynku konsum- pcyjnym. Zapewniał by przede wszyst- kim sprawniejsze wykonanie planu. „Socjalizm” w wydaniu komunistycz- nym jest etatyzmem w najgorszym wydaniu i żadna dialektyka tego fak- tu nie zmieni. W obecnej sytuacji, etatyzm ten na dobitkę ma na oku nie źle czy dobrze pojmowane po- trzeby własnego państwa, lecz po- trzeby całego „obozu socjalistyczne-

# fraszki

ŚPIOCH

Przeciągnął się borsuk od stóp, aż do głowy.  
„Ale się wyspał, jak Skarb Narodowy”.

„MACANIE Ltd”

(Z ogłoszenia w „Dzienniku Polskim”)

Nazwa, angielskiej niewinnej treści,  
Po polsku, groźne zamiaty wieści.  
Dyskretnie spuścimy na nie zasłone,  
Bo są, na szczęście, ograniczone.

St. Kotwicz



STANISŁAW PACZYŃSKI

## „OBSESJA“ I „KULT SZATANA“

MOJE artykuły o wojnie politycznej Sowietów, o tej totalnej wojnie politycznej, w której Moskwa idzie od sukcesu do sukcesu, a Zachód od klęski do klęski — wywołały zdumiewającą reakcję. Aleksander Bregman posądza mnie o „obsesję na temat potęgi komunizmu“ i o „swoisty kult szatana“. Co więcej — oskarża mnie o polityczne szkodnictwo. Pisze dosłownie:

„Wyołbrzymianie potęgi komunizmu może jedynie osłabić wolę walki ze strony państw Zachodu. Jest więc niebezpieczne“.

Rozumowanie zaiste rozbrajające. Po co bić na alarm i niepokoić ludzi, po co im przypominać, że z gwałtowną szybkością zbliża się groźny pożar! Lepiej dać im proszki nasenne. Niech śpią spokojnie, niech nie wiedzą, że za chwilę padną ofiarą płomieni.

Ze propaganda sowiecka ucieka się chętnie do stosowania na Zachodzie wszelkiego rodzaju proszków nasennych, że w ślad za nią ten proceder uprawiają całe armie grasujących w wolnym świecie „poputeczników“, neutralistów i postępowych — pozał się, Boże — intelektualistów — to rzecz powszechnie znana. Ale że od pewnego czasu do tych samych środków zaczęli się uciekać niektórzy polscy publicyści emigracyjni — to prawdziwe novum. Raz jeszcze mamy dowód olśniewającej wprost genialności prof.

Leona Petrażyckiego, który już bardzo dawno temu dokładnie opisał całą mechanikę niebezpiecznej „zaraźliwości emocji“ i wynikające stąd szkody dla sprawy prawdziwego rozszczywania. Przeszło siedemdziesiąt lat temu nasz wielki uczoney pisał:

„Rubryka czuć (a przez to i postrzeżeń) zanieczyszczona jest w ten sposób, że niektóre emocje brane są za czucia (a przez to i za postrzeżenia) i odpowiednio klasyfikowane. Głównym gniazdem tych pasożytów klasy poznania jest rubryka czuć ustrojowych...“.

Właśnie teoria Petrażyckiego o „zaraźliwości emocji“ przysłała mi na myśl, gdy śledziłem toczącą się w roku ubiegłym na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego“ ostrą polemikę na temat tak zw. koegzystencji pokojowej. Zwolennicy koegzystencji mieli wówczas ostatni głos (niestety, tak się dziwnie składa, że oni zawsze mają ostatni głos) i zawyrokowali w sposób następujący: ponieważ Zachód pragnie koegzystencji, przeto i my

powinniśmy być jej zwolennikami. Był to argument co najmniej zaskakujący. Prawdziwy „coup de masse“ — jak powiadają Francuzi. Typowy przykład szkodliwej „zaraźliwości emocji“, utrudniającej prawidłowe rozpoznanie i poznanie.

Bo przecież „koegzystencja pokojowa“ co innego oznacza na Zachodzie, a zupełnie co innego na Wschodzie. Na Zachodzie jest ona proszkiem nasennym, lekarstwem na wszelkie polityczne niepokoje, podczas gdy na Wschodzie stanowi ona jeden z istotnych elementów totalnej wojny politycznej, która się toczy od wielu już lat. Emigranci zwolennicy koegzystencji, siedzący w samym środku rozmaitego rodzaju naturalnych i sztucznych mgieł londyńskich, tej „drobnej“ różnicy nie dostrzegają, zbliżając się frontu walki jeszcze nie odczuwają. A tych, co go już widzą — oskarżają o „obsesję“ i „kult szatana“. Jednym słowem — rozbieżność poglądów całkowita.

Tymczasem sprawa nie jest znowu tak bardzo skomplikowana. I gdyby nie siła wydziałających się z propagandy sowieckiej zaraźliwych emocji — łatwo mogłaby być przez każdego rozszyfrowana.

Chodzi po prostu o to, że istnienie broni atomowej wyklucza w zasadzie możliwość wybuchu trzeciej wojny światowej. Bieda polega tylko na tym, że z tego stanu rzeczy wyciągnięte zostały dwa zupełnie różne wnioski: na Zachodzie wnioszek o konieczności pokojowej koegzystencji, a na Wschodzie — strategiczny wniosek o wykorzystaniu broni atomowej dla „pokojowego“ podboju świata.

Technika sowieckich „pokojowych“ podbojów zależy od czasu, miejsca i wielu innych okoliczności, ale jej zasady są zawsze te same. Uciekają się do klasycznych, już dzisiaj elementów wojny politycznej, jak propaganda, infiltracja, penetracja i wszelkiego rodzaju dywersja, grając na sentymentach antykolonialistycznych i nacjonalistycznych, pobudzając nienawiść rasową i religijną — Sowiety tworzą w różnych punktach globu ośrodki zapalne, wywołują wojny domowe, dążą do usunięcia w tych punktach wszelkich wpływów zachodnich. Gdy tylko im się ten manewr udaje — dany teren jest już praktycznie dla Zachodu stracony, gdyż pozostaje pod osłoną sowieckich bomb atomowych. Z chwilą gdy, na przykład, Fidel Castro oparował władzę — Kuba od razu znalazła się pod osłoną sowieckich rakiet

międzykontynentalnych. A przed Stanami Zjednoczonymi stanęła alternatywa następująca: albo pogodzić się z porażką, albo ponieść śmiertelne ryzyko rozpętania wojny atomowej.

Oto do czego prowadzi przegranie przez Zachód w jakimkolwiek punkcie naszego globu wojny politycznej.

Dzisiaj idzie już rozgrywka nie o taką czy inną wyspę, lecz o olbrzymi ląd afrykański. W wojnie politycznej, jaka się na tym lądzie toczy, Sowiety już odniosły poważne sukcesy. Propaganda sowiecka zdołała wielu na Zachodzie przekonać, że w Afryce chodzi tylko o walkę z kolonializmem. „Nie mogę zrozumieć — pisze redaktor Bregman — jak może Polak walczący o wolność i niepodległość nie uznać, że istnieją także w Azji czy w Afryce prawdziwe, namiętne dążenia do niepodległości, do zlikwidowania wpływów kolonialnych...“.

Istotnie, nikt nie może popierać kolonializmu. Zrozumiałe są też powszechne w świecie dążenia do niepodległości narodowej. Ale nikt także nie ma prawa zamykać oczu na to, że w Afryce — bo o niej jest mowa — miejsce kolonialistów zachodnich zajmują kolonialisci wschodni. I to nie raz w znacznie większej liczbie. Dawniej, na przykład, w Gwinei było za ledwie kilka setek „kolonialistów“

francuskich, a dzisiaj, po uzyskaniu przez ten kraj „niepodległości“, mamy tam kilka tysięcy aktywistów czeskich, jugosłowiańskich i rosyjskich oraz dobry batalion czerwonych Chińczyków. Kolonizacja sowiecka czyni także poważne postępy w Mali i w Maroku. Wiadomo, co się dzieje w Kongo. A z ogłoszonych przed paroma dniami dokumentów wynika jasno, że w Algierii poczynione już zostały poważne przygotowania zmierzające do szybkiego przekształcenia przyszłej „niepodległej“ Algierii w sowiecką republikę ludową.

Taka jest afrykańska rzeczywistość. Komentując rewelacyjny dokument kompartii algerskiej wielki paryski dziennik „Le Figaro“, głośno bije na alarm:

„W ten sposób Algerska Partia Komunistyczna przygotowuje etap prowadzący do ujarznienia Algierii przez imperializm sowiecki“.

Ale redaktor Bregman wesoło i bez troski pokpiwa sobie z „obsesji“, „kultu szatana“ i rzeczywistej rzeczywistości. By „nie osłabić woli walki ze strony państw Zachodu“, pisze zupełnie poważnie:

„Zafascynowani wszechpotęgą Kremla publiczność gotowi są nawet wojnę w Algierii uznać za dzieło sowieckie; są bardziej francuscy niż sam de Gaulle“.

No cóż — można i tak. Tylko już nie wiem doprawdy — czy płakać, czy śmiać się.

## Wiadomości społeczne

### WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK W MARSYLII

W dniu 19 lutego, w lokalu Stowarzyszenia spradochroniarzy francuskich w Marsylii, odbyło się Walne Zebranie Koła SPK. Przewodniczył zebraniu kol. B. Klemensiewicz.

Po wysłuchaniu sprawozdań Zarządu i Komisji Rewizyjnej, Walne Zebranie uchwaliło ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Nowe władze na rok 1961 wybrane zostały przez akklamację w dotychczasowym składzie. Prezesem Zarządu został K. Kruk, wiceprezesem Z. Marszałek, sekretarzem Maria Klemensiewicz, skarbnikiem S. Horodyński, bibliotekarką Z. Kamińska, zastępcą bibliotekarki K. Klemensiewicz. Komisja Rewizyjna: przewodniczący dr C. Zaorski, członkowie — F. Sapiński i E. Kos.

Delegatem Zarządu SPK we Francji był na tym zebraniu kol. S. Domański, który w swoim przemówieniu złożył podziękowanie Zarządowi i członkom Koła oraz przedstawił ogólne sprawozdanie za dobre wyniki pracy w roku ubiegłym z działalności SPK we Francji za okres ubiegły.

Należy podkreślić z uznaniem, że Koło SPK w Marsylii potrafiło nawiązać serdeczne stosunki koleżeństwa z kombatantami francuskimi i w ogóle ze społeczeństwem francuskim. Niewątpliwie przyczynia się to do wydawniejszej pracy Koła zarówno w zakresie zadań SPK, jak i w sprawie ogólnej walki o niepodległość Polski.

### MANCHESTER

Jedyny czynny oddział Koła A.K. w północnej Anglii

Dom Kombatanta w Manchester jest siedzibą jedyne czynnego w północnej Anglii oddziału Koła A.K. Organizacja liczy 32 czynnych członków. Na jej czele stoi od r. 1949 prezes p. Stanisław Kopeć. Obowiązki sekretarki pełni p. J. Skalska. Organizacyjnie oddział podtrzymuje kontakty i przyjaźnie akowskie, organizuje okolicznościowe imprezy i raz do roku większe spotkania koleżeńskie. Poza grupą czynnych członków, luźne kontakty ma z oddziałem grupa dalszych kilkudziesięciu osób.

### Opieka nad chorymi w szpitalach

Przy Kole Polskim działa sekcja opieki nad chorymi rodakami w szpitalach. Sekcji przewodniczy p. Wywiół. Szczególną opieką sekcja otacza nerwowo chorych w szpitalu w Springsfield, dojeżdżając tam jej przedstawiciele, przy okazji świąt dostarcza chorym paczki, które z reguły przygotowują panie Czygielowa, Filipczakowa, dr Kozubowska i dr Świątkowa. Na paczki dla chorych zarząd Koła Polskiego przeznaczają przeciętnie rocznie £50.

### BRADFORD

Zywy dziennik „Orla Białego“ dużym sukcesem

W niedzielę 19 lutego br. Koło SPK w Bradford zorganizowało przy współudziale innych organizacji żołnierskich żywy dziennik „Orla Białego“ w sali Domu Kombatanta. Impreza była dużym sukcesem gromadząc 86 słuchaczy, którzy z wielkim zainteresowaniem wysłuchali spokojnej, bogatej w argumentację prelekcji red. Pawła Zaremby na temat: „Czego możemy się spodziewać po nowej administracji prezydenta Kennedy“. Prelegent uchylił się od zgadywania tendencji politycznych młodego prezydenta, dał za to przejrzysty przegląd problemów i możliwości aktualnej polityki amerykańskiej i zarysował sylwetki ludzi, którzy o tych sprawach będą w Ameryce decydowali.

W żywej dyskusji, zakończonej odpowiedziami prelegenta, zabierali głos m. in. głos ks. kan. E. Chowaniec, ks. M. Lewandowski, p. J. Dudziński, n. S. Kwiatkowski, p. T. Podgórski. Imprezę zagał i przewodniczył prezes Koła SPK mjr. M. Czechowicz.

### Z działalności Związku Inwalidów

Sprawnie działa w Bradford Koło Zw. Inwalidów PSZ liczące kilkudziesięciu członków pod energicznym kierownictwem prezesa Zygmunta Nowaka. Wiceprezesem jest p. Michał Piwowarski, sekretarzem p. Julian Szymański a skarbnikiem p. Stanisław Drozd. Za najbliższe zadanie Koło poczytuje sobie gromadzenie środków na pomoc materialną dla tych inwalidów, którzy je potrzebują. W akcji zbiórkowej miesiąca inwalidy zebrano £40.9.7.

### HUDDERSFIELD

#### Koło Rodzicielskie szkoły polskiej

Wszędzie gdzie działa szkoła polska, niezmiernie ważną jest też działalność Koła Rodzicielskiego. Sprawną działalność takiego koła świadczy najwymowniej o zrozumieniu przez rodziców potrzeby nauki przedmiotów „czystych“. Energetyczna działalność zapewnia najczęściej podstawowe środki prowadzenia szkoły. Prawie wędzie głównym zadaniem Koła Rodzicielskiego jest dostarczanie środków na opłaty nauczycieli.

W Huddersfield Koło Rodzicielskie działa wzorowo. W tym roku prowadzi je p. Zbigniew Waga — prezes, p. Irena Borzyszkowska — sekretarka i p. Stanisław Medwid — skarbnik. W roku ub. Komitet Rodzicielski zebrał poważną sumę £492.3.8. Jak na ośrodek liczący tylko 700 Polaków to suma bardzo duża. Z sumy tej na opłatę nauczycieli wydatkowano £373.8.0.

## KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Nowy prelimitarz budżetowy, przedłożony parlamentowi w połowie lutego, przewiduje na cele obronne 1.655 milionów funtów, czyli o 39 milionów więcej niż na rok 1960/61. Mimo tej podwyżki i dalszej redukcji stanów liczebnych możliwości inwestycyjne zmniejszają, bo sprzęt jest coraz droższy a wydatki vegetacyjne nadal pochłaniają przeszło połowę kredytów. Z sumy 1.655 milionów, która stanowi już tylko 7,1 procent dochodu narodowego, przeznaczają się: marynarka 413,2 mil. (16 mil. więcej); wojsko 506,9 mil. (19 mil. więcej); lotnictwo 526,6 mil. (3 mil. mniej); min. awiacji 190,2 mil. 5 mil. więcej).

W rzeczowym podziale kredytów, 588 mil. pochłaniają pensje i żołd, 131 mil. dostawy żywnościowe, 111 mil. budowlę, 658 mil. dostawy sprzętu i doświadczenia, 55 mil. transporty itd.

Stany liczebne wyniosły 1.1.61., nie licząc poborowych chłopców i kobiet, już tylko: 137.000 w wojsku, 118 w lotnictwie i 81.000 w marynarce wojennej. Mimo niewystarczającej ilości zgłoszeń do służby zawodowej, które nie zapewniają minimum na rok 1962 (w wojsku 165.000 do 180.000, w lotnictwie 135.000 i w marynarce 88.000) nie przewiduje się nadal wprowadzenia choćby tylko selektywnej służby obowiązkowej. „White Paper“ przyznaje, że pociąga to za sobą pewne ryzyko, lecz sądzi, że jest „o nieuniknione, gdyż „służba obowiązkowa stanowi zbyt duży ciężar dla gospodarki i nadmiernie absorbuje kadre zawodową“.

W dziale marynarki wojennej (ostatnim półroczu przyjęto na służbę krążownik „Lion“ i 4 fregaty, wodowano drugą z kolei fregatę klasy „Tribal“, mianowicie „Gurkha“ oraz okręt podwodny „Onslaught“ o wyporności 2.000 ton, wreszcie że krążownik „Devonshire“ otrzymał kierowane rakiety przeciwlotnicze „Seaslug“. Klasa fregat „Tribal“ o wyporności 2.500 ton ma objąć w sumie 7 okrętów.

W dziale lotnictwa pilotowanego zastępują na wzmiankę następujące wydarzenia:

— z dniem 1 stycznia zmniejszono ilość grup myśliwskich z 3 do 2, likwidując dzwto 11 grupy w Suffolk, a zostawiając dzwta 12 w Norfolk i 13 w York,

— od grudnia ub. roku interencyjne lotnictwo brytyjskie, stacjonowane na wyspie przeszło pod rozkazy dowództwa sił atlantyckich, co prawda z pewnymi ograniczeniami,

— kilka bombowców „Vulcan“ i nowej wersji „II“ przeprowadza w Ameryce próby z makietami amerykańskich rakiet „Skybolt“,

— celem wzmocnienia lotnictwa transportowego zamówiono 10 czterosiłnikowych, długodystansowych transportowców wytwórni Short nazwanych przez RAF — „Belfast“,

— wojsko otrzyma niebawem 17 francuskich helikopterów „Alouette“,

— brytyjski przemysł lotniczy zatrudnia około 280.000 osób i eksportował w 1959 w sumie sprzęt wartości 148 funtów.

Myśliwce „Lightning“, „Javelin“ i „Sea Vixen“ otrzymują rakiety „Firestreak“ W Bristolu przygotowuje się doświadczalny samolot raketowy „T-188“. Wytwórnia Vickers przygotowuje nowy odrzutowy samolot komunikacyjny VC-10 „Trident“.

W dziale rakiet niewiele win: Rakiet taktyczna „Blue Water“, która ma zastąpić amerykańskie „Corporal“ będzie wypróbowana w Australii na pełną donośność 100 mil. Minister obrony Watkinson zabiega o udział Ameryki w jej udoskonalaniu i produkcji. To samo dotyczy brytyjskiej samobieżnej tomby lotniczej „Blue Steel“. Na uzbrojenie wojska zaczyna wchodzić rakietę przeciwlotnicze „Thunderbird“. Zamówiono produkcję dwustopniowych rakiet przeciwnocnych „Vigilant“, ważących po 43 funty. Wzmogła się akcja zwolenników jednostronnego wyzerzenia się broni atomowych przeciw utworzeniu bazy amerykańskiej dla okrętów podwodnych z raketami Polaris, w Holy Loch w pobliżu Glasgowa. Zarysowała się również silna opozycja przeciw przyznaniu niemieckiej „Bundeswehr“ poligonów ćwiczebnych w Walii, który to problem omawiał w Londynie gen. Heusinger.

Nowym szefem sztabu imperialnego zostanie niebawem p. marszałku Festing generał Hull, liczący 53 lata. Jego zastępcą będzie gen. Anderson, również kawalerzysta i pancerniak. Gen. Hull dowodził podczas wojny we Włoszech 1 dyw. pancerną, mając zaledwie 37 lat. Marszałek Festing nie zostanie przewodniczącym kolegium szefów sztabu, bo kadencję admirała lorda Mountbatten przedłużono na dalsze trzy lata.

Kage

## Polacy we Francji!

Nadchodzą święta. Czy zamówiłeś paczkę dla rodziny w kraju? Konieczny pośpiech, by paczka doszła na czas. Wysyłkę paczek do Polski i do dawnych województw wschodnich skutecznie największy polski dom wysyłkowy

## TAZAB LTD. w Londynie

Przebogaty wybór wszelkich artykułów i maszyn, jak paczki żywnościowe, świeże owoce (pomarańcze, cytryny, banany — zawsze dochodzą w doskonałym stanie). Lekarstwa. Angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe. Bielizna.

Swetry. Futra nylonowe. Obuwie. Maszyny dziewiarskie. Narzędzia itp. Żądajcie ilustrowanych cenników i kierujecie zamówienia do Przedstawicielstwa na Francję

## ELKA Sarl 20, rue Legendre, Paris 17

które odwrotnie udziela wyjaśnień. Wypacjalizowany dział wysyłki paczek do dawnych województw wschodnich z opłaconym cłem.



PAWEŁ HEĆIAK

# „POLSKIE ŻYCZENIA HANDLOWE“ WOBEC NIEMIEC

JAKŻE nagle i gwałtownie zmieniła się sytuacja polityczna na świecie.

Zamordowanie Lumumby, tak zresztą wykorzystywane przez propagandę sowiecką i komunistycznych państw satelickich, stało się hasłem do wywołania poważnych wstrząsów, awantur i demonstracji nie tylko przed przedstawicielstwami dyplomatycznymi Belgii, ale także na ulicach wielu miast. Jak się okazuje *martwy Lumumba był dla tej propagandy stokróż lepszy niż żywy*, albowiem żywy Lumumba, jakkolwiek szukał pewnych kontaktów czy nawet pomocy w Moskwie, nawet nie zdążył stać się komunistą. Teraz można zmarłemu wszystko wmawiać.

W świetle tych wydarzeń sprawy polskie a zwłaszcza próba podjęcia rozmów między Polską a Niemcami zach. (NRF) zeszła jakby nieco w cień. Oczywiście wśród Polaków, budzi i budzić winna nadal wielkie zainteresowanie. Trzeba jednak podkreślić, iż wprowadzone wizytami generalnego pełnomocnika Kruppa, Bertholda Beitz'a (o którym pisałem w poprzedniej korespondencji w „Orle Białym“ w nrze z dnia 16 lutego) na łamach prasy niemieckiej zagadnienie polskie czy wzajemnych stosunków polsko-niemieckich zajmuje nadal wiele miejsca. Tak np. popularny hamburski tygodnik ilustrowany „Stern“ w numerze z dnia 19 lutego br. przyniósł niezmiernie ciekawy reportaż, ilustrowany 11 doskonałymi zdjęciami, p.t.: „RZECZ O POLSCE“ (Ein Bericht über Polen), pióra Dieter Galsdorfa, który niewątpliwie orientuje się w nastrojach panujących wśród społeczeństwa polskiego. Powyższy „numer polski“, był specjalnie reklamowany w innych pismach, co zresztą zwróciło nań moją uwagę. Artykuł Galsdorfa omówię przy innej okazji, tu tylko dodam, iż tekst reklamowy, ogłaszany na łamach innych pism, miał następującą treść:

„Polska jest naszym sąsiadem. Musimy z nim żyć. Jednakże temat: „Stosunki z Polską“ jest w Niemciecej Republice Federalnej bardzo delikatnym zagadnieniem (ein heisses Eisen — dosłownie: gorącym żelazem — uw. p.h.). Czy żelazo to jest rzeczywiście tak gorące, iż nie można go dotknąć, by nie poparzyć sobie palców? Nie możemy wymagać się przed rozmową z naszym wschodnim sąsiadem. Bo tylko w ten sposób mogą być złagodzone różnice zdań między Polską a Niemcami. Człowiek prywatny, jakim był Beitz, generalny pełnomocnik firmy Krupp, zdobył się na podjęcie próby“ — czytamy w tym tekście. Artykuł Galsdorfa nosi tytuł: „Czy za gorące, aby dotknąć?“ (Zu heiss zum Anrassen?). Z tego

Drugi artykuł, na który chciałbym także zwrócić uwagę, ukazał się w znanym tygodniku „Rheinischer Merkur“ (8/17 lutego br.). Tytuł artykułu: „Najbardziej gorzki chleb“ (Das härteste Brot) a podtytuł: „Trzeba pomóc pozbawionym ojczyzny cudzoziemcom w Niemciecej Republice Federalnej“. Guido Zöller — autor artykułu — opisuje dolę i niedolę emigracji litewskiej i polskiej, przebywającej w Niemczech. Nas interesuje tu oczywiście głównie dola naszych rodaków, którzy w liczbie 52.000 (nie licząc tzw. starej emigracji sprzed I wojny światowej) pozostali w Niemczech. Celem tego artykułu jest wrócenie uwagi ministerstwa dla spraw uchodźczych, iż niezmiernie kromna pomoc finansowa z jaką przychodzi rząd niemiecki z pomocą organizacjom emigracyjnym jest — praktycznie biorąc — równa zeru. W NRF bowiem przebywa 200.000 emigrantów różnych narodowości. W budżecie państwowym przeznaczają się na

Berlin w lutym, Korespondencja własna

ten cel zaledwie 330.000 DM (do nowego budżetu ma być wstawiona kwota 540.000 DM), która jest po prostu kompromitująca. Autor domaga się zwiększenia tej kwoty do 5 milionów DM rocznie. I w tym wypadku ograniczam się jedynie do odnotowania jeszcze jednego pro-polskiego głosu.

Wracam jednak do sprawy właściwej: do polsko-niemieckich stosunków handlowych. Reżymowa prasa krajowa nie podaje, niemal z reguły, jakichś konkretnych cyfr z których można by się zorientować, jakiej wielkości np. są wzajemne obroty handlowe z różnymi państwami, czy się zwiększają lub zmniejszają. Wszystko otoczone jest zwykle jakimis — typowymi dla komunistycznej metody informacyjnej — niedomowieniami albo używa się dość mętnej „metody procentowej“ bez podawania konkretnych cyfr. I dlatego właśnie chciałbym temu zagadnieniu poświęcić nieco więcej miejsca. Cyfry, które podaje, pochodzą z dwóch źródeł: z zachodnio-berlińskiego dziennika „Der Tagesspiegel“ (artykuł p.t. *Wymiana towarowa z Polską mogłaby być powiększona* z dnia 19 lutego br. nr. 4698) i z zachodnio-niemieckiego „Rheinischer Merkur“ z dnia 17 lutego br. nr. 8 z artykułu p.t. *Wiecej handlu z Polską? szanse nie są zbyt optymistyczne*.

Jak wiadomo prasa reżymowa poświęca niezmiernie mało miejsca zainicjowanemu przez Beitz'a rozmowom polsko-niemieckim w sprawie ewent. nawiązania wzajemnych stosunków dyplomatycznych. Zaledwie jedna czy druga wypowiedź (nie licząc wystąpienia Gomulki), które były gwałtowne w formie i w treści. Nie ma mowy o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych — pisano — dopóki rząd w Bonn nie uzna granicy na Odrze Nysie. Jak już podkreślałem tych wypowiedzi było niezmiernie mało, zupełnie inaczej było w prasie niemieckiej. Tu zagadnieniu polsko-niemieckiemu poświęcono bardzo wiele artykułów i trzeba przyznać, iż ton tych artykułów był raczej przychylny, w każdym razie przychylniejszy aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Zda się jednak, że w końcu zwyciężyła tendencja minimalistyczna, w praktyce bardziej realna: nie mówić narazie o granicy na Odrze i Nysie ani o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych a przejść do tego co możliwe czyli nadal — jak od 10 lat — handlować.

Trzeba podkreślić, że nie Niemcy a właśnie Polacy pierwsi podjęli za kulisami kroki, by możliwie najszybciej wszcząć rozmowy w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego. Przedstawiciel reżymowego ministerstwa spraw zagranicznych w zachodnim Berlinie przedłożył dyrektorowi departamentu bońskiego ministerstwa wyżywienia, Stakmann'owi, „Polskie życzenia handlowe“, które stały się podstawą do dalszych rokowań. Polska wysunęła dwa warunki: *zwiększenie listy towarowej oraz podpisanie długoterminowego układu handlowego dostosowanego do obecnej pięcioletki 1961/1965*. Trudno w tej chwili powiedzieć, czy nawet przyjęcie tych warunków przyczyniłoby się do powstania w Warszawie oficjalnej niemieckiej misji handlowej, której brak odczuwa się tym bardziej, iż Polska ma oficjalne przedstawicielstwo handlowe we Frankfurcie n/Menem i własną misję wojskową w zachodnim Berlinie.

W porównaniu z innymi krajami „kapitalistycznymi“ Niemcy zachodni zajmują w polskim handlu dużą pozycję. Są bowiem *drugim po Anglii zachodnio-europejskim partnerem handlowym*. W eksporcie polskim

udział Niemiec zach. wynosi 4% a w imporcie ok. 7%. Co może a raczej co chciałaby Polska nadal eksportować do NRF? Przede wszystkim produkty rolne — poza swiniami: drób (niemal w każdym większym sklepie w Berlinie zach. można kupić polskie gęsi) i jaja oraz drzewo w stanie nieobrobionym, co stanowi 2/3 polskiego eksportu. Z Niemiec natomiast chciałaby Polska kupować wyroby przemysłowe — maszyny, rury stalowe, blachy, wytwory miedziane aluminiowe i elektrotechniczne, aparaty optyczne, lekarstwa itp..

## Węgiel

Polska chciałaby także chętnie eksportować do Niemiec węgiel, nie jest to jednak artykuł chętnie widziany, bo Niemcy mają sami węgla pod dostatkiem i kłopot z jego użyciem. Nie ulega jednak wątpliwości, iż Niemcy nie bardzo chętnym okiem patrzą na artykuły, które może im Polska oferować. Sprowadzanie nadmiernej ilości polskich produktów rolnych może wywołać protesty wśród niemieckich kół rolniczych, a maszyn mają Niemcy także pod dostatkiem. *„Największa trudność w polsko-niemieckim handlu polega na tym, iż Polska może Zachodowi tylko w bardzo ograniczonej liczbie ofiarować atrakcyjne artykuły, jakkolwiek Polska sama jest bardzo chłonnym krajem a niemieckie artykuły są tam pożądane z powodu swej jakości... Niemiecko-polski handel mógłby się ożywić jedynie przez udzielenie Polsce długoterminowych niemieckich pożyczek dla sfinansowania polskich planów inwestycyjnych — podkreśla nieco zjadliwie „Rheinische Merkur“.*

I tu przechodzi wpływowy w niemieckich kołach gospodarczych tygodnik niemiecki do omówienia sytuacji gospodarczej w Polsce oraz ostatnich polskich „planów inwestycyjnych“. Jak przedstawiały się polsko-nie-

## Sytuacja rynku rolniczego

Jak niekorzystnie wygląda sytuacja na rynku rolniczym warto przypomnieć, iż w 1959 r. Polska sprowadzała ze Wschodu i z Zachodu zboże wartości 112 milionów dolarów (ok. 1,5 do 2 milionów ton), głównie z ZSRR i z USA, skąd właśnie ostatnio wpłynęło do portu gdyńskiego 80.000 ton zboża. Prasa niemiecka zwraca uwagę, przy omawianiu obecnej sytuacji gospodarczej w Polsce, iż „dla polskiego chłopca matorożnego koń jest nadal symbolem niezależności“, bo doświadczenia z traktorami wypadają przeważnie niekorzystnie: albo nie

mieckie stosunki handlowe na przestrzeni ostatnich 10 lat? Niemcy zach. importowały z Polski w 1950 r. towarów na sumę 68 milionów DM. a w 1959 r. na sumę 340 milionów DM., zaś eksport z Niemiec zach. do Polski wzrósł z 66 milionów DM w 1950 r. na 294 miliony DM. w 1959 r. W pierwszych jedenastu miesiącach 1960 r. importowała Niemiecka Republika Federalna z Polski towarów wartości tylko 282 miliony DM. a eksportowała do Polski w tym samym czasie towarów wartości 255 milionów DM. Nastąpiło więc dość *niespodziewanie zmniejszenie wzajemnych obrotów o jakieś 10 procent*. „Zrozumiała przeto jest troska Polaków z powodu dalszego zmniejszania się rozwoju wymiany handlowej“ — pisze „Rheinischer Merkur“, zwłaszcza że Polska więcej do Niemiec eksportowała aniżeli importowała. Jedno z pism niemieckich przypuszcza, iż Polacy pragnęli tą różnicą na swoją korzyść — nadwyżka wynosiła ok. 50 milionów DM. rocznie — pokryć swoje dawniejsze zobowiązania handlowe wobec Niemiec, choć bliższe prawdy jest przypuszczenie, iż za tę nadwyżkę pragnęli Polacy — zwłaszcza że marki niemieckie są wszędzie chętnie nabywane — kupować towary w innych krajach zachodnio-europejskich.

Ocena ta jest niewątpliwie surowa i mało zachęcająca dla niemieckiego kupca. Polskie „plany inwestycyjne“ polegają na tym, iż reżym komunistyczny kładzie znowu wielki nacisk w następnej pięcioletce na inwestycje przemysłowe z niewątpliwą szkodą dla rolnictwa. Z ogólnej sumy 565 miliardów złotych przeznaczonych na inwestycje przypadnie na przemysł 219 miliardów zł. a na rolnictwo tylko 89,3 miliarda zł. Tak bardzo pożądane przez społeczeństwo polskie artykuły konsumpcyjne a więc pierwszej potrzeby i nadal niezwykle tragiczny stan mieszkaniowy są w tym planie inwestycyjnym na dalekim miejscu, albowiem produkcja przemysłowa ma w tym pięcioletciu wzrosnąć o 52% a rolnicza zaledwie o 23%. Te cyfry mówią wszystko.

## HANDEL NIEMIEC Z POLSKĄ

NRF i zach. Berlin 1959		Trzecia Rzesza 1936	
przywóz ogółem	mln. DM	mln. RM	
z tego z Polski	340,4 (1%)	4218	57,9 (1,4%)
wywóz ogółem	44 184	4768	
z czego do Polski	294,3 (0,8%)	53,0 (1,1%)	

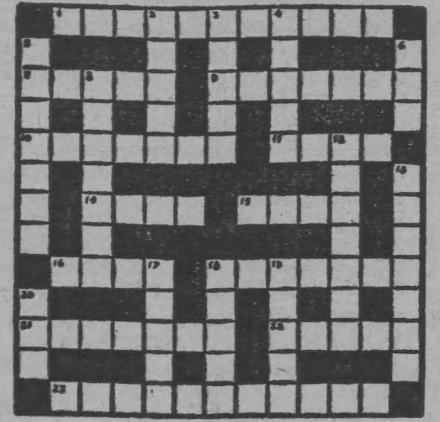
## HANDEL Z BERLINEM ZACHODNIM

przywóz 1959		wywóz 1959	
ogółem	z czego z Polski	ogółem	z czego do Polski
346,7	30,6 (3,6%)	1135,2	20,8 (1,8%)

Jak z powyższego widzimy obroty Polski z Berlinem zachodnim są większe niż z NRF. Pewną rolę odgrywa tu zapewne bliska odległość do Polski, albowiem z Berlina zach. jest zaledwie godzina drogi do Odry i Nysy.

Rozmowy polsko-niemieckie są w każdym razie w toku, jakkolwiek niewiele wycieka z nich na zewnątrz. Toczą się głównie w Berlinie zach. i przypuszczać należy, iż wkrótce dojdzie do podpisania umowy. Może warto jednak na zakończenie podkreślić, iż mimo bardzo gwałtownej nieraz

## KRZYŻÓWKA KONKURSOWA Nr. 407/61



Znaczenie wyrazów

**Poziome:** 1) pisarz polski z Podlasia; 7) pazur; 9) zaopatrzenie członków rodziny królewskiej (l. mn.); 10) zrobiony z końskiego włosa; 11) do niej przyrównał Mickiewicz pieśń polską; 14) i 15) władca mongolski; 16) zbrodnia; 18) kot największy ma na nie apetyt; 21) pies z literą donosi? 22) wino; 23) gdy sam jej wymagaśz, wtnienś ją dać i drugiemu.

**Pionowe:** 2) imię męskie (wspak); 3) syn Abrahama a ojciec Jakóba; 4) ona góry przenosi według świętego Pawła; 5) łobuz zwierzęciu krewny?; 6) i 20) rodzaj poprawki; 8) albo dwoje, albo bardzo wielu; 12) wróbel idzie przed nim w przyszłości; 13) daleko jeszcze do nich; 17) mogą zamieszkiwać bez meldowania; 18) coś z mundurku oficerskiego; 19) jest niewielki, lecz gdy mu zmienić ostatnią literę mógłby spowodować koniec świata.

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 20 marca 1960.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ NR 398/60

**Poziome:** 2) kołędniczy, 6) ryby, 7) szuba, 8) swat, 9) błysk, 10) poncz, 11) sanki, 12) chaos, 14) Trzej Królowie, 19) i 20) gwiazdka, 21) nauka, 22) rzut, 23) ryło (wspak), 24) zabawa (wspak), 25) arkady (wspak).

**Pionowe:** 1) marcepan, 2) Krynica, 3) drużyna, 4) zapusty (wspak), 5) kotylion, 12) Cef' n, 13) Solira, 14) tawerna, 15) zgadula, 16) ratusz, 17) wezełek, 18) eskorta.

Listę wylosowanych nagród podamy w następnym numerze.

## BRIDŻ

Przeczytanie następującej historii radzę odczytać do rana, bo na noc niezdrowo karmić się ponurymi dramatami, ociekającymi krwią.

A było to tak:

♠	W 8 7 5				
♥	9				
♦	AKD876				
♣	9 4				
♠	3				
♥	KDW108765	N			K D 10 2
♦	3				4 3
♣	W 8 2				W 2
					A 10 7 6 5
					A 9 6 4
					A 2
					10 9 5 4
					K D 3

S posiadając 13 punktów rozpoczął licytację 1 pik. W skoczyl zaporowo na cztery kiery. Trudno się dziwić, że partner N zaliczył cztery piki. E skontrował i N brawurowo zrekontrował. Przyjrzyjmy się rozkładowi:

W zaatakował królem kierowym, Rozgrywający z zadowoleniem zlustrował karty partnera. Wygra grę jeżeli odda tylko dwie lewy w atutach. Grał asa pik i małe piki. E odegrał pozostałe atuty, odpowiedział kierami i rozgrywający wziął tylko dwie lewy. Bez osnui po partii z rekontrą: 6400 punktów!

S winien się był domyśleć, że kontra polegała na zmasowanych atutach u przeciwnika i zagrywając młodką pikową i oddając lewę w dziesiątkę wygrałby grę i robra. Nietrudno sprawdzić. Tymczasem stracił niemal 8000 punktów, bezsensu noc i partnera, który przestał mu się kłaniać.

Kazimierz Schleyen

**CZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ**



## PRZEGLĄD SPORTOWY

## PAMIĘCI BRONISŁAWA CZECHA I HELENY MARUSARZÓWNY

W dniach 22—26 lutego rozegrano w Zakopanem wielkie doroczne międzynarodowe zawody o memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny.

Oboje byli czołowymi polskimi narciarzami, oboje natychmiast wstąpili do ruchu podziemnego w czasie okupacji niemieckiej, oboje trudnili się przetrzymaniem przez Tatry młodych żołnierzy, którzy dążyli do naszej armii we Francji. Gestapo wpadło na ich trop, aresztowało i poddało śledztwu. Z rąk Niemców nie wyszli już żywi, ginąc młodo za kraj który kochali i któremu służyli.

O Marusarzównie wiemy stosunkowo niewiele, ale Broniek Czech i jego sportowa kariera, to cała epoka naszego przedwojennego narciarstwa.

Był zawodnikiem niezwykle wszechstronnym i dojrzałym, można mu było powierzyć zespół kolegów i wystąpić zagranicę bez dodatkowej opieki, miał dar podbijania serc ludzkich naturalnym wdziękiem bez cienia pozycy czy zaręczalności, nigdy nie zdarzyło się, by w czymkolwiek uchybił zasadom walki sportowej i rycerskiej.

Popularnością bił innych o wiele długości i nawet najgorsze „cepry“ gładziły się na Krupówkach za piękną sylwetką w granatowym ubraniu, w białych pończochach i w słynnych półbutach, w których zawsze biegał Broniek.

Jego najlepsze lata to okres od roku 1928 do 1934. Był wielokrotnym mistrzem Polski w kombinacji norweskiej i na olimpiadzie w St. Moritz (1928) o mało nie zgotował światowej sensacji, przychodząc na 7-mym miejscu w biegu na 18 km, i stając się od razu kandydatem nawet na medal, bo skakał równie doskonale. Były to czasy zupełnej supremacji Skandynawów i nikt nie śmiał nawet marzyć o wdarcie się w ich szeregi. Niestety skocznią była oblodzona i Broniek upadł w jednym skoku, tracąc wiele punktów i kończąc ostatecznie kombinację na 10-tym miejscu.

Staszek Marusarz był skoczkiem lepszym i bardziej dynamicznym, ale nikt nie dorównał Bronkowi w elegancji lotu. Gdy odrywał się od progu skoczni i płynął ponad smrekami przez powietrze, skurcz jakiś chwytął widzów za gardło pod wrażeniem urzekającego rękna.

Mało kto dziś zapewne pamięta, że Broniek był także wspaniałym zjazdowcem. W tamtych czasach biegi zjazdowe nie należały jeszcze do programu olimpiady i mistrzostw i dlatego, gdy w Zakopanem (rok 1929) odbywały się, pierwsze na naszej ziemi, narciarskie mistrzostwa Europy (FIS), zorganizowano bieg zjazdowy poza konkursem. Składał się on z dwóch części. Najpierw zjazd z Kasprowego na Halę Gąsienicową, a później, po przerwie, start z pod Kopy Magóry i piekielnie trudna trasa przez Polanę Oleczyńską. Z Kasprowego startowano po losowaniu co pół minuty a do drugiego zjazdu ruszano w takiej kolejności, w jakiej skończono zjazd pierwszy. Konkurencja była bardzo widowiskowa. W walce o pierwszeństwo brali udział aprowzeni zawodnicy zagraniczni a wśród nich as nad asy słynny Anglik Bracken, stały mieszkaniec Szwajcarii, uważany za najlepszego zjazdowca Europy.

Broniek wygrał pierwszy bieg z Kasprowego i spod Kopy Magóry wystartował jako pierwszy. O sekundę za nim sunął Anglik. Dopadli polany i ruszyli zakosami w dół. Polak ciągle przyspieszał, ale trafił na jakąś dziurę i upadł. Wówczas dopadł go Bracken, ale na szczęście także stracił równowagę. Broniek, widząc, że to nie przelewki, zbierał się natychmiast i postawił wszystko na kartę. Od połowy polany rzucił się zszumem w dół. Widzom dech zamarł w piersiach, bo polana pokryta była wielkimi wykotami a na dole czaiły się olbrzymie głazy. Broniek wyminał jednak wszystkie przeszkody, ustął i wpadł pierwszy na metę wśród huraganu braw i okrzyków. Tuż za nim Bracken a za Anglikiem Karol Szostak.

## WYNIKI MEMORIAŁU

W zawodach zakopiańskich wzięło udział ponad 150 narciarzy i narciarek z 15-tu państw, wśród nich 70-ciu olimpijczyków. Dzięki temu Memoriał stał się największą imprezą narciarską w bieżącym roku w Europie. Niestety nie dopisała pogoda. Nagła odwilż sprawiła, że biegi trzeba było przetrząć na rezerwy trasy na Cyhrlu a skoki otwarte i do kombinacji odbyły się na trudnej skoczni.

Sztafeta męska 4x10 km. Bieg był emocjonujący, bo na pierwszej zmianie zawodnik pierwszego rosyjskiego zespołu osłabł i przyszedł dopiero 6-ty. Na drugiej zmianie Kocziński, najlepszy Rosjanin, osiągnął najlepszy czas dnia (30.04) i wyprowadził swój zespół na zwycięską pozycję. Nasi chopcy walczyli zajądnie z

Włochami, ale ostatecznie przegrali z nimi o 35 sekund. Wyniki: 1. ZSRR I, 2. ZSRR II, 3. Włochy, 4. Polska I, 5. Polska II, 6. Polska III.

Sztafeta kobieca 3x5 km. Emocji wielkich nie było, bo Rosjanki od razu wysunęły się na czoło i nie oddały prowadzenia do końca. Doskonale pobięły Polki. Ostateczny wynik: 1. ZSRR, 2. Polska 3. Czechosłowacja.

Skoki do kombinacji. Rozegrano je na średniej Krokwi. Nasz najlepszy kombinator Karpel skakał niestety bardzo słabo i pogrzebał szansę na dobre miejsce. Mile zaskoczył wszystkich junior Józef Gąsienica, który walczył zajądnie i zajął 3-cie miejsce a że biega niezłe, więc ma szansę na dobry wynik ogólny. Skoki wygrał Kocziński ZSRR z notą 222,5, 2. Herzer NRD, nota 215,5, 3. J. Gąsienica, nota 212,5, 4. Łarjanow ZSRR, nota 212, 1. 5. Riabinin ZSRR, nota 210,1.

Skoki otwarte rozegrano, zgodnie z nową polską metodą, w ciągu dwóch dni. Zawodnicy oddali dwa skoki w sobotę i dwa w niedzielę. Startowało ponad 60 skoczków, konkurencja była wielka. Zwyciężył niespodziewanie Włoch De Zorda skokami 92, 96, 97 i 98 m, z notą 448. Drugie miejsce zajął Cakadze, trzecie Szamow (obydwaj ZSRR) a czwartym był Polak Wieczorek. Trzech Polaków znalazło się w pierwszej dziesiątce. Szamow dwukrotnie skoczył 100 m, ustanawiając nowy rekord skoczni. Najlepszy skoczek świata Recknagel nie startował.

W czasie skoków treningowych groźnemu wypadkowi uległ młody Polak Witke, który wychylił się tak bardzo, że groził mu upadek na głowę. Skoczek zaryzykował salto i upadł wprawdzie, ale doznał tylko lekkich obrażeń twarzy.

Bieg na 30 km. zakończył się zwycięstwem Waganowa ZSRR w czasie 1:34:35. Drugie miejsce zajął Norweg a trzecie i czwarte dalsi Rosjanie. Najlepszy Polak Figura przbiegł 11-ty w czasie o 4 min. gorszym od zwycięzcy.

Bieg na 15 km. Walka na trasie była zupełnie nieprawdopodobna a różnice na metcie minimalne. Tylko zwycięzca Waganow zdołał wypracować dosyć wyraźną przewagę nad konkurentami, reszta przychodziła w odstępach kilku sekundowych i do ostatniej chwili nie było wiadomo jakie kto miejsce zajmie. Polak Figura pobięł wspaniale i dostojnie do ostatnich 200 m. był drugi. Pysła, nasz najlepszy biegacz, wypadł nieco słabiej.

Wyniki: 1. Waganow ZSRR czas 46.47, 2. Kocziński ZSRR, 47.34, 3. Kuźniecowa, 47.36, 4. Anikin, ZSRR, 47.39, 5. Maryniczew, 47.42, 6. Setrelmo, Norwegia, 47.44, 7. Figura, Polska, 47.45. Rysula przyszedł 12-ty w czasie 48.24. Wybitni Finowie, Włosi i Francuzi daleko w tyle.

Bieg na 10 km. kobiet. Jak było do przewidzenia wygrały go Rosjanki, ale tuż za nimi uplasowała się najlepsza Polka Biegunówna, Czerniawska i Krzeptowska pobięły także doskonale. Wyniki: 1. Gusakowa, czas 36:55, 2. Fajzrachmanowa, 37:02, 3. Jeroszina, 37:06, (wszystkie ZSRR), 4. Biegunówna, Polska, 37:21, 5. Smirnowa, ZSRR, 37:25, 6. Aczkina, ZSRR 37:52, 8. Gustafsson, Szwecja, 37:55. Czerniawska była 8-ma, Krzeptowska 10-ta a Daniel 12-ta.

Bieg na 15 km. do kombinacji. Nareszcie wielki polski sukces. Junior Józef Gąsienica, urodzony na Cyhrlu (tam właśnie odbywał się bieg), rozniósł wszystkich zagranicznych sławnych asów i zameldował się pierwszy na metcie. Wiedzianno że biega niezłe, ale takiego wyczynu nikt się nie spodziewał. Dobrze wypadli także Karpel i Polankowy, ale słabe skoki nie dawały im szans w kombinacji. Rosjanin Gusakov, trzeci na olimpiadzie, wylazł ze skóry, by pokonać Józka, ale musiał skapitulować. Kocziński, który wygrał skoki z dużą przewagą, ledwie się dowiół do mety, ale obronił swą pozycję.

Wyniki biegu: 1. Gąsienica, Polska, czas 49:49, 2. Gusakov, ZSRR, 50:32, 3. Flauger, NRD, 50:11, 4. Karpel, Polska, 50:52, 5. Melich, Czechy, 51:00, 6. Polankowy, Polska, 51:03, Kocziński, ZSRR był 11-ty w czasie 51:37.

Kombinacja norweska: 1. Kocziński, ZSRR, 455,1 pkt., 2. Gąsienica, Polska, 452,5 p. 3. Flauger, NRD, 447 p. 4. Gusakov, ZSRR, 446,1 p. 5. Herzer, NRD, 443,8 p. Polankowy był 8-my a Karpel 11-ty.

Memoriał zakończył się przewidywanym zwycięstwem Rosjan, którzy wygrali biegi i kombinację norweską, przegrując jedynie skoki do Włocha. Polacy choć nie mogą się poszczycić zwycięstwem, poza rewelacyjnym Gąsienicą w 15-ecie do kombinacji, wypadli bardzo dobrze i, poza Rosjanami, roznieśli wszystkich. Józef Gąsienica i jego drugie miejsce w kombinacji to wielka sensacja. Powinien wyrósć z niego zawodnik klasy światowej. Z biegaczy najlepiej wypadł Figura. Organizacja wzorowa.

(Dokończenie na str.8)

Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich na Obczyźnie obchodzi 20-lecie swego istnienia. Na walnym zebraniu, które odbyło się w siedzibie Zrzeszenia, w Instytucie Wschodnim „Reduta“, prezes Zrzeszenia prof. W. Wielhorski wezwał do uczczenia pamięci zmarłych kolegów: historyka prof. S. Kościakowskiego, prof. filozofii T. Mitana z Pittsburga i pomologa lekarza dr. med. Filewicz. Przewodniczącym zebrania powierzono prof. M. B. Huszowi-Szyszcze. Powołano na sekretarza zebrania doc. dr. J. Gawenda odczytał protokół z poprzedniego walnego zebrania, na którym poruszona została sprawa organizacji obchodu 600 - lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego i rozszerzona została nazwa Zrzeszenia, przez zastąpienie słów „w W. Brytanii“ na „na Obczyźnie“, z uwagi na zwiększony zakres działania Zrzeszenia, obejmujący wszystkie kraje polskiego osiedlenia poza Krajem.

Prof. B. Helczyński, wygłosił odczyt na temat powstania i dorobku Zrzeszenia. W okresie wojennym działalność skupiała się głównie dookoła sprawy

## Polskie życie kulturalne

## 20-LECIE ORGANIZACJI NAUKOWEJ I 'SĄD NAD ROCZNIKIEM'

przyjścia z pomocą (z funduszy rządowych) pracownikom naukowym, przygotowaniom organizacyjnym do rychłego — jak sądzono wówczas — powrotu do Polski i wydawnictw rejestrujących do robek nauki polskiej dla informowania Zachodu, jak np. seria broszur Polish Science and Learning. Wówczas też Zrzeszenie przyczyniło się do zorganizowania polskiego wydziału prawnego w Oksfordzie, wydziału lekarskiego w Szkocji, zorganizowania Rady Akademickich Szkół Technicznych i zainicjowało Association of Allied Professors and Lecturers, które po wojnie przekształciło się na International Association etc.

W okresie powojennym, wobec radykalnej zmiany sytuacji, Zrzeszenie położyło nacisk na sprawę znalezienia pracy zawodowej dla polskich naukowców, co jednak nie dało oczekiwanych wyników. Nastąpiła też rozbudowa wyższego szkolnictwa polskiego w W. Brytanii w pos-

taci wydziału architektury w Liverpoolu, Polskiego Kolegium Uniwersyteckiego w Londynie, oraz później 2 wyższych uczelni czysto polskich: Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych i Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Z członków Zrzeszenia składała się Polska Rada Naukowa, która przekształciła się w Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Ostatnio jednym z głównych zadań Zrzeszenia jest prowadzona przez niego rejestracja polskich profesorów i uczonych pracujących na wyższych uczelniach i w zakładach naukowych na całym świecie. W ten sposób odbywa się też skupienie młodego pokolenia naukowców polskich pracujących na obczyźnie dookoła polskiej organizacji zawodowej.

Działalność za ubiegłą kadencję z rządu i sekretariatu Zrzeszenia przedstawiła dr J. Mękarska, sekretarka generalna. Prof. Z. Stahl złożył szczegółowe sprawozdanie ze swojej delegacji na zjazd Centralnej Rady Międzynarodowego Zrzeszenia Profesorów i Wykładowców, odbyty 10 września ub. r. w Brukseli. Polaków szczególnie interesowały ujawniające się tendencje do przyjmowania do Międzynarodowego Zrzeszenia delegatów państw z za żelaznej kurtyny i przyjęcie delegata jugosłowiańskiego, pomimo postanowień statutowych dotyczących spełnienia warunku wolności nauki w krajach członkowskich. Po jeździe tym Zrzeszenie wystosowało do przewodniczącego rady list przedstawiający swoje główne stanowisko Polskiego Zrzeszenia w tej sprawie, który ma być rozpatrzone na najbliższej sesji Rady.

W imieniu nieobecnej skarbniczki dr W. Stec-Rouppertowej odczytano jej sprawozdanie, sprawozdanie zaś Komisji rewizyjnej przedstawiła jej przewodnicząca dr M. Patkaniowska-Corbidge zgłaszając wotum zaufania dla ustępującego zarządu. Podkreślono przy tym szczególne zasługi skarbniczki a zwłaszcza sekretarki generalnej w pracy dla Zrzeszenia. Wybrano nowe władze Zrzeszenia w mało zmienionym składzie: prof. W. Wielhorski przewodniczący, prof. dr A. Laskiewicz i prof. inż. R. Wajda obaj wiceprzewodniczący dr J. Mękarska — sekretarz, dr W. Rouppertowa — skarbnik, oraz członkowie: rektor prof. C. Jędrzejewiczowa, prof. M. Bohusz-Szyszczo, dr A. Makomski, prof. dr Z. Stahl, prof. T. Sulimirski, prof. inż. T. Tchórzewski, dr M. Langrod-Vaughan.

Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: dr M. Patkaniowska-Corbidge, inż. J. Kosiński, mgr. W. Tułasiewicz, dr J. Pilatowa, doc. dr J. Gawenda. Sąd honorowy stanowią: prof. B. Helczyński, prof. A. Jakubski, gen. M. Kukiel, prof. K. Rouppert, prof. S. Swianiewicz i prof. T. Komarnicki.

Szczególne ożywienie wprowadziły do zebrania wnioski dotyczące ograniczenia wolności nauki w Polsce i prób falszowania jej historii. Pierwszy zgłosiła rektor C. Jędrzejewiczowa, nawiązując do kolportowanego w Londynie albumu historycznego z okazji millennium i wybiegniając autorów tekstów, drugi zgłosił prof. inż. Tchórzewski ujęty w formie ogólnej. Nadto ustępujący zarząd przygotował dla następnego dwie tezy w tajnych sprawach. Ożywiła dyskusję zagadki dłuższym przemówieniem gen. M. Kukiel, a potem wzięli w niej udział m. in. pp.: prof. Stahl, prof. Sukiennicki, prof. Sulimirski, prof. Wajda i dr Mękarska. W wyniku uchwały został

PÓŁKA  
KSIĘGARSKA

HISTORIA POLSKI. T. II, 1764-1864. Część IV. Zestawienia monet i miar używanych na ziemiach polskich. Bibliografia. Indeksy. Mapy. Pod red. Stefana Kieniewicz i Witolda Kuli. Polkie Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1960, str. 197, 16 map. Nakład 40 tys. egz. Cena: 40 zł.

Od 1957 do 1959 r. ukazały się dwa tomy Historii Polski pod auspicjami Akademii Nauk (PAN), jako opracowanie zbiorowe pod red. Tadeusza Manteuffla. Obejmują one dzieje Polski od początku do 1864 r. Drugi tom składał się z osobno wydanych trzech części. Obecnie wydana została część czwarta drugiego tomu. Jest to na pewno część Historii najmniej kontrowersyjna. Zestawienia monet i miar opracował Aleksy Gilewicz. Mamy tu zatem przegląd głównych monet polskich i zaborczych, używanych w okresie 1764—1864, a więc talarów, złotych, srebrników, groszy, szelągów, rubli, marek, tyńfów, krajaków, halerczy, ryńskich itd. Zestawienie podaje również orientacyjną zawartość czystego srebra w monetach. Zestawienie metrologiczne informuje o najczęściej występujących nazwach jednostek miar w tym okresie. Bibliografię okresu 1764—1864 opracowali Helena Madurów i Adam Przybysz na 123 stronach, co daje wyobrażenie o ilości materiału, użytego przez autorów do opracowania tego okresu. Jest to wykaz tylko ważniejszych źródeł i opracowań. W wykazie poroczne miejsce zajmują oczywiście prace Marksa, Engelsa, Lenina i broszury autorów komunistycznych. Indeks osobowy i nazw geograficznych tomu drugiego opracował Zbigniew Staniewicz. Mapy dołączone do części IV są m. in. następujące: Rzeczpospolita po pierwszym rozbiore; wojna polsko-rosyjska w 1792 r.; hutnictwo i górnictwo na G. Śląsku na pocz. XIX w.; Księstwo Warszawskie; gęstość zaludnienia ok. 1824 r.; powstanie listopadowe; plan Warszawy z 1848 r.; Królestwo Polskie ok. 1860 r.; powstanie styczniowe. Obok tych map, inne demonstrują np. „ośrodki strajku na Śląsku w latach 1765—1793“, „walkę klasową chłopów w woj.

krakowskim w latach 1750—1794“, itp. ilustracje, obliczone raczej na propagandę, aniżeli na pogłębienie wiedzy o społecznej historii Rzeczypospolitej w tym okresie.

BRÜCKNER ALEKSANDER, DZIEJE JĘZYKA POLSKIEGO. Wydanie IV. Przejrzał i wstępem poprzedził Witold Taszycki. Ossolineum, Wrocław—Kraków 1960, str. 204. Nakład 7.200 egz. Cena zł. 25.

Pierwsze wydanie tego dzieła Brücknera ukazało się w 1906 r. i było wielkim wydarzeniem w polskim życiu kulturalnym. Wydanie drugie przypało na 1913 r., trzecie na 1925 r. Obecne wydanie jest c warty, świadczy to wymownie o nieprzemijalności znaczenia i obiektywnej wartości tej książki naukowo popularnej. Brückner ustala ustępujące epoki w dziejach naszego języka: przedhistoryczną (600—1122), historyczną pierwszą (1120—1500), historyczną drugą (1500—1731) i najnowszą (1763—1906). Wznowiona książka nie obejmuje zatem ostatniego półwiecza dziejów języka. Niemniej jednak w poznaniu historii języka naszego do początków XX w., pionierskie dzieło Brücknera jest ciągle książką niezastąpioną, klasyczną. Wydanie jej przeto dziś przez Ossolineum (szkoda, że bez bogatego materiału ilustracyjnego w poprzednich edycjach) posiada wielką doniosłość przede wszystkim dla młodego pokolenia. Ale i starsza generacja powita ze wzruszeniem dzieło, które ongi uczyło ją — jak pisze prof. Taszycki — gorącej miłości i przywiązania do mowy ojczystej. Niestety, nie mógłby Brückner (zmarły w 1939 r.) powtórzyć dziś zdania, które napisał w przedmowie do 3-go wydania w 1925 r.: „Cierpiący dotąd i poniewierany komornik objawił się gospodarzem, panem samowładnym na szerokiej włościach; niczym nie krepowany rządził iepodzielnie w szkole i sądzie, urzędzie i gromadzie, wojsku i flocie; podwójnie też wdzięcznym stało się zadanie kreślić jego dzieje“. Młodzi na emigracji! Czytając piękne dzieło znakomitego człowieka o dziejach polskiego języka. s.m.

## GDZIE JESTEŚMY CO ROBIMY?

Piotr Byry, żołnierz 2 Korpusu, jest obecnie w Manchester spokojnym kupcem. Ma na dużej ulicy, w dzielnicy licznie zamieszkałej przez Polaków, dobrze wprowadzony sklep kontynentalny.

Rtm. Jerzy Dudziński, z kwatermistrzostwa 2 Warsz. Dyw. Panc. pracuje od 18 lat jako urzędnik w wydziale obrachunkowym dużego towarzystwa kredytowego w Bradford. Jest czynnym działaczem SPK, delegatem rejonowym Starbu Narodowego i kierownikiem Stronictwa Narodowego na Yorkshire.

Michał Kindrat z 2 Korpusu ma w Pickering w centrum miasteczka zakład krawiecki ze sklepem. Słyni jako najlepszy krawiec w tym okręgu rolniczym. Ubiegą wszystkich zamożnych farmerów.

Feliks Sawko, z ośrodków młodzieży wywiezionej z Sowieców, skończył studia mechaniczne. Obecnie robi doktorat swojej specjalności i zamierza osiąść w Leeds, gdzie ma matkę.

J. Gonciewicz ze Scunthorpe zarab po demobilizacji wziął się do handlu demobilem. Obecnie ma kilka sklepów tego typu w dużych miastach i kilka stoisk na rynkach. Jest już kupcem o dużych możliwościach.

Tadeusz Zieliński z Leicester, oficer 16 Pomorskiej Bryg. Piech. po pracy zarobkowej zajmuje się miejscowym zespołem tańców ludowych.

Dr Karol Zawisza osiadł w Newcastle-u-Tyne, gdzie ma rozległą praktykę lekarską na miejscu i w sąsiednim Gateshead.

Julian Bielecki z Londynu, pracuje jako specjalista przy rozbiorze starych fabryk.

Inż. Michał Zakrzewski pracuje w Rochdale w fabryce plastyku. Jest czynny w SPK gdzie kilkakrotnie był prezesem.

Zygfryd Franciszek Lewandowski, wychowanek liceum 2 Korpusu, poświęcił się szkolnictwu. Wykładał najpierw w Barnsley, następnie w Stockport, a od trzech lat w Economic Colledge w Leeds.

Inż. Stanisław Polankiewicz z 2 Korpusu, rodem z Kujaw, dziś starzeje już pan w wieku emerytalnym, utrzymuje się z lekcji muzyki w Leeds. Prowadzi zespół teatru amatorskiego, uprawia rzeźbę i poezję.









# Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

## DOM SPOŁECZNY

**P**RYSTAN naszego życia zbiorowego, miejsce zebrań poważnych i niepoważnych, towarzyskich spotkań, rodackich gawęd, zbawiania świata, wymiany poteczek, ferowania opinii, ubijania interesów. Wspólny mianownik, w którym z tej czy innej potrzeby znajdują się i stali bywalecy i przygodny tramf i ojciec z Kraju, którego nikt nie spotkał na dworcu i marynarz ze statku, do którego nikt od miesiący nie odezwał się w ludzkim języku i chłopiec z dziewczyną i Bóg wie, kto.

Dom taki z reguły jest rodzajem małego uniwersum, w którym znajduje się wszystko: biura kilku organizacji, sklepik, kiosk księgarski, kawiarnia, restauracja i bar.

Szczególnie w soboty i niedziele, dni wolne od pracy, tłoczno i rojno jest w naszym domu społecznym. W lokalu, który może pomieścić kilkadziesiąt osób, miejsca niemal z reguły są wypełnione po brzegi. Między stolikami krąży Zosie i Basie z kawą, herbata, ciastkami, a jeśli to pora w której żołądek upomina się o coś solidniejszego, na tychże stolikach jawią się barszcze, kotlety, kielbasy, bigosy i tym podobne kulinarne świadectwa niezłomnego pielęgnowania rodzimych tradycji.

Dom społeczny jest tak stary, jak stary i zakorzeniony jest u ludzi instykt życia gromadnego. Istniał pod różnymi nazwami i formami od dawien dawna. Znajdziemy go już u starożytnych Greków i Rzymian, spotkamy w przeszłości polskiej i wszystkich innych narodów.

W życiu ludzi, których los wygnał poza granice własnego kraju, dom taki odgrywa szczególną rolę. To rodzaj Soplicowa, dokąd podążasz, by się „napić, nadyszeć polszczyzny”, zrzucić z serca silka kamieni, stać się lżejszym i pogodniejszym.

Nie oddalamy się jednak zbyt daleko od samego domu. Wejdźmy raczej do jego wnętrza, usiądźmy niespostrzeżenie w miejscu, skąd można wszystko obserwować i starajmy się podzielić się swymi wrażeniami z czytelnikiem.

kiem. Tuż obok siedzi ktoś taki, co wygląda jak zapomniany parasol. Nikt go nie zna i on nikogo nie zna. Pięć długich dni tygodnia w fabryce to aż nadto, by zateśnić do innego środowiska. Więć przyszedł. Spojrzy ukradkiem na siedzących w najbliższym promieniu, to znowu zdaje się łowić uchem dolatujące do niego dźwięki cudzej rozmowy. Jest, co prawda, wśród swoich, ale wciąż jakos czuje się obco. Może czeka, aż ktoś pierwszy do niego się odezwie, bo sam nie ma odwagi. Może... kto to zgodnie.

Nieco dalej, inny obrazek. Przy stole kilku grupa złożona z czterech osób. Jedna z nich, „jak wysłannik bogów, jak owa Pytia z delfickich trójnogów, słowem pociesza zwątpiałego ducha”. O pozostałych trzech można by równie dobrze powiedzieć po poetę: „Lud go otoczył, zwiesił skroń i słucha”. Słuchają, między innymi, i dlatego, że mówca do głosu ich nie dopuszcza. Z rezygnacją więc i nabożeństwem chłonauszami „najnowszą historię Polski” w ustnym podaniu naocznego świadka.

Tymczasem na salę wchodzi znany redaktor ze sporym naręczem czasopism. Już od drzwi zaczyna wodzić niespokojnym wzrokiem po sali w poszukiwaniu innych czasopism, które dla wygody bywalców zakupuje kierownictwo domu. Właśnie zbliżył się do kogoś i pyta: „Przepraszam, czy pan czyta tę gazetę, na której pan siedzi?”

Gdzieś z boku dolatuje nas inny fragment rozmowy: jakiś przybysz zjadający podaną mu potrawę con amore ma non troppo, odzywa się z przekąsem: „Więć wypędziła pani swinię z kapusty”. Zmieszana kelnerka: „Nie rozumiem, o co chodzi”. „O to chodzi, że w tym bigosie nie ma ani kawałka mięsa”.

A tam, w samym rogu kawiarni, siedzi dwu takich, co chyba nie istnieją w rzeczywistości, uciekli z jakiejś farsy. Ubrani dziwnie, nieporządnie, studiują w tej chwili w skupieniu tę stronę gazety, która podaje rezultaty ostatnich zawodów piłkarskich. Z wyrazu ich twarzy widać niezbitcie,

że sukcesu i typowaniu wyników nie odnieśli. Wszystko wskazywało, że właśnie w tym miejscu miał być „słodki remis”, ale nie wyszło. Jeszcze jeden gmach nadziei rozsypał się w drobny mak. Zato w następną sobotę... przyjdzie nowe rozczarowanie.

W tej samej sali znajdziecie wielu innych. Przyszli tu spotkać przyjaciół, znajomych i pogwarzyć o wszystkim i o niczym. Zaglądają tu politycy i stratedzy, wspominkarze i nowatorzy, dowcipnicy i typy zgola ponure, słowem cały, przebarwny bukiet flory kawiarnianej.

To co zobaczyliśmy w kilku migawkowych obrazkach, nie wyczerpuje, oczywiście, całej treści życia domu społecznego. Ma on jeszcze wiele innych, równie interesujących stron. Chcesz kupić książkę dla swego dziecka, wysłać paczkę rodzinie w Kraju, odnalazł przyjaciela, który się gdzieś zawieruszył, poradzić się prawnika, jakie sankcje zastosować wobec lokatora w waszym domu, który nie dalej, jak wczoraj, nazwał cię starym durniem, szukasz pracy, zapomogli, nie umiesz napisać listu po angielsku, chcesz pożyczyć książkę — przychodzisz do polskiego domu. Zebranie organizacji, której jesteś członkiem, akademii, rocznica, konferencja, narada — wszystko to także odbywa się w tymże domu.

Tak, to prawda, dom kombatanta czy innej organizacji, jest jak worek św. Mikołaja, wypchany po czubek i tym i owym i tamtym, by wyjść na spotkanie każdemu, kto szuka pomocy, usługi, rady. Możesz się nim zachwycić lub psy na nim wieszać, ale po namyśle zawsze przyznasz, że jest niezastąpiony.

A. Czuliowski

## GDY PRASA SZUKA CZYTELNIKA

**C**IEKAWIE redagowane „Wiadomości Polskie” (Australia) wydrukowały w styczniu b. r. artykuł Jacka Suskiego, w którym autor zastanawia się, dlaczego emigranci nie czytają własnej prasy. Artykuł nosi tytuł: „Niech wiedzą sąsiedzi” i właśnie ten tytuł jest odpowiedzią na postawione pytanie. Jacek Suski sądzi, że należy jak najwięcej pisać o życiu nowych emigrantów, o ich pracy w poszczególnych zawodach, o sukcesach osobistych, o dorabianiu się, o poszczególnych, nawet drobnych, terenach i ośrodkach osiedlenia. Czyniąc to, należy jednocześnie okroić dział sprawozdań z imprez i uroczystości narodowych, należy oszczędniej gospodarować szpaltami, gdy pisze się o niedawnych walkach i perypetiach wojennych, należy przesunąć środek ciężkości pism z linii ideowo-narodowej na bardziej utylitarną. Tuż pod artykułem zgromadzono szereg wiadomości o Polakach na terenie Australii, dając im ogólny tytuł: „Pierwsze melniki sąsiadów”. Należy rozumieć, że Redakcja podziela opinię p. Suskiego i zaczyna realizować jego punkt widzenia.

Nie wdając się w zbyt szczegółową analizę poglądów wyżej cytowanego artykułu, należy stwierdzić, że Jacek Suski ma rację. Przed każdym redaktorem pisma, któremu brakuje czytelników stoi zawsze tylko jedno rozwiązanie: należy pisać tak, by pismo było czytane, należy pisać o tym, co potencjalnych odbiorców interesuje. Jest to reguła bezwzględna i brutalna, z którą musi się liczyć każdy. Nie pomogą narzekania, nie pomogą gromy, ciskane na głowy rzekomo bezideowego społeczeństwa. Reguła ta sprawdza się także i wśród innych narodów. Spójrzmy na prasę angielską. Przeciętny poziom jest także niewysoki i dlatego milionowymi nakładami i milionowymi dochodami poszczycić się mogą brukowce w rodzaju „Daily Mirror” czy „Daily Express” a pisma typu ideowego, jak „Daily Herald” są w ciągłych finansowych tarapatkach lub w ogóle przestają wychodzić (liberalna „News Chronicle”).

Jacek Suski ma rację także i dlatego, że przecież nie tylko chodzi o aspekt finansowy. Wyobraźmy sobie, że kilku bardzo zamożnych ludzi zdecydowało się na topienie majątku w deficycie pisma, które, ich zdaniem, stoi na wysokim ideowym poziomie, ale którego nikt nie czyta. Oczywiście wydawanie takiego periodyku byłoby nonsensem z każdego punktu widzenia. Słowo drukowane musi być brane do ręki i musi być czytane, inaczej żadnej roli nie spełnia i staje się niepotrzebnym świstkiem papieru. Niemam tu na myśli pism o wyjątkowym charakterze i o wyjątkowym typie odbiorcy, chodzi mi o zwyczajny miesięcznik, tygodnik czy dziennik, redagowany dla wszystkich.

Ani z artykułu p. Suskiego ani z moich rozważań wcale nie wynika, że jesteśmy zwolennikami brukowców i że głosujemy za odideowieniem emigracji. Broń Boże! Nasze społeczeństwo wychodzące nie jest liczne, dzieląc nas przestrzenie i oceany, jesteśmy podzieleni na kilka większych terenów osiedlenia, żyjących własnym życiem, nie mamy zbyt wielu pism i dlatego nie wolno nam ześlizgiwać się na łatwiznę „czerwoniaków” czy innych wydawnictw pistoletowych. Z drugiej strony, nie możemy sobie pozwolić na luksus wydawnictw, które nosić się będą górnice, ale których nie będzie brał do ręki liczny i zainteresowany odbiorca.

Cóż nam zatem pozostaje?

Jak zwykle, złoty środek. Pisma nasze powinny być redagowane tak, by chętnie je czytano, a jednocześnie należy czuwać, by zawierały w sobie ładunek treści, będącej czymś więcej niż informacją. Uzyskanie równowagi trafienie w poziom, który spełnia obydwie zadania, to oczywiście problem niebywale trudny i wymagający eksperymentów, często dosyć długich. Życie redaktora emigracyjnego na pewno nie jest łatwe. Z jednej strony, liczyć się musi z czytelnikiem, który domaga się łatwizny, z drugiej gnębią go tak zwani ideowcy, którzy często własną grupę czy partię uważają za centrum świata, z trzeciej czują się na konkurenci, którzy chętnie usadowiliby się na jego krześle. Trudno się dziwić, że w takich warunkach ewolucja naszych pism jest powolna i że nie nadąża za potrzebami dnia. Ale ewolucja ta istnieje i dlatego są widoki, że ilość Polaków na emigracji czytających własną prasę zwiększy się.

Wracam jeszcze do Jacka Suskiego. Kończąc on swój artykuł post scriptum, w którym stwierdza, że o ile, po wprowadzonych zmianach, ilość czytelników nie zwiększy się, będzie to oznaczać, że poglądy jego niewiele są warte.

„Wiadomości” sydneyjskie już swój eksperyment rozpoczęły. Należy im serdecznie życzyć, by kartoteka administracji powiększyła się w sposób widoczny. J. G.

### POSZUKIWANIA

Ambrosewicz Bolesław, Felski Adam, Białach Edward, Dytwach Jan, Działowski Henryk, Jaworski Jan, Kanclerz Wacław, Kierepka Alfred, Migala Franciszek, Nadrowski Jan, Szlanda Mieczysław, Wedlechowicz Wacław, Wituszyński Kazimierz — poszukiwani przez rodziny. Wiadomości prosimy kierować do S.P.K., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7, England.

## OŚWIADCZENIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K. W KANADZIE

Zarząd Główny SPK w Kanadzie poczuwa się do obowiązku wystąpienia w obronie czci s.p. gen. Józefa Hallera w związku z artykułem p. W. A. Zbyszewskiego, umieszczonym w numerze 1/156 paryskiej „Kultury”. Bez względu na to, jak lekceważący stosunek posiada autor artykułu do generałów i wszystkich wojskowych, nie godzi się, choćby ze względów etycznych, poniewierać pamięć ludzi, którzy sami nie mogą się już bronić. Zbyt wiele s.p. gen. Haller poświęcił zasług dla Polski i Jej granie, zbyt wiele sentymentu do Jego osoby żyje jeszcze wśród członków b. Błękitnej Armii w kraju i na zachodniej półkuli, aby można pominąć milczeniem zniewagi, rzucane na świeży jeszcze grób.

Możnaby dyskutować, czy s.p. gen. Haller chciał uchodzić za męża stanu, czy świadomie i z jakich pobudek dawał swoje nazwisko w kierownictwie politycznym. Nie jest to najważniejsze. Pan W. A. Zbyszewski wgniata w błoto pewne wartości, dla których zachowania oddało życie setki tysięcy żołnierzy. Cóż zostanie Polakom, gdy dla nich „slogan” „Bóg i Ojczyzna” nie nie będą znaczyły?

Protestuje p. W. A. Zbyszewski przeciwko czynieniu z gen. Hallera - bohatera narodowego. Protest zgola spóźniony o dobre czterdzieści lat.

Pan W. A. Zbyszewski nie zauważył organizacji Hallerczyków, Związków b. Żołnierzy Błękitnej Armii, organizacji Sokolich. W kulcie dla gen. Hallera wyrosła znaczna część całego społeczeństwa. Kto wie, jak wielki odsetek Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej zachował się przy polskości dzięki temu, że imię gen. Hallera miało dla niego swoją wymowę i właściwy ciężar gatunkowy. Jeżeli nic innego, to ta zasługa wystarczy, aby o s.p. gen. Hallerze aut nihil, aut bene mówić.

Nie chcemy ograniczać swobody wyrażania myśli. Uważamy jednak, że włączenie się pisarzy emigracyjnych w akcję kierowaną przez reżym, zmierzającą do likwidacji wszelkich autorytetów i idei, na których zostało zbudowane tysiąclecie Chrześcijańskiej Polski — powinno być publicznie napiętnowane.

Zarząd Główny S.P.K. w Kanadzie.

### MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyslesz przez

**P. C. STORES**  
**S. BREWKA**

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KN1 0747

### W RAMACH „BIBLIOTEKI KULTURY”

ukaze się w końcu marca 1961  
nowa książka:

BOGDANA CZAYKOWSKIEGO  
i BOLESŁAWA SULIKA

## POLACY W W. BRYTANII

Książka ta jest pozycją pionierską. Autorzy w ciągu dwóch lat pracy odwiedzili dziesiątki skupisk polskich, rozmawiali z setkami osób, zebrali tysiące faktów.

Książka składa się z dwóch części: reportażowej oraz ogólnej, analitycznej. Część pierwsza zawiera obraz życia polskiego w Londynie, Edynburgu, Glasgowie, Manchesterze, Birmingham i wielu innych miastach i osiedlach a także rozdziały o hostelach, szpitalach, rolnikach itd. Znaleźć w niej można momenty autentycznego patosu obok grosteski.

Część druga zawiera rozdziały o życiu organizacyjnym i społecznym, szkice historii emigracji politycznej, rozdział o młodzieży i dane statystyczne. We wnioskach ogólnych poruszono zagadnienia dotyczące roli historycznej i spistości społecznej emigracji, postępy asymilacji, stosunek do kraju i perspektywy na przyszłość.

Polacy w W. Brytanii znajdują w tej książce wizerunek ich życia a wielu z nich własne sylwetki!

Dla pisarzy, historyków i socjologów praca ta może stać się niezbędnym dokumentem.

Książka zawiera 560 stron druku plus indeks, obejmujący setki nazwisk.

Cena książki: 43/6 (dol. 6; NF. 30.00).

Ze względu na duży koszt wydawnictwa i ograniczony nakład prosimy o wcześniejsze zamawianie książki w przedstawicielstwie KULTURY

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169/171, Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11

Iub w Redakcji KULTURY: 91, de Poissy, Maisons Laffitte (S. et O.) France.



Z. BORYNICZ

## Ze wspomnień początkującego ułana Pierwsze kroki w polu: Od Dorohuska i Dubienki do Kowla

TRANSPORT kolejowy naszego dywizjonu - Krakowa na wschód odbył się bez przeszkód i okazał się po tygodniach życia koszarowego nowością raczej przyjemną \*). Wnętrze lory, naturalnie ogrzewanej przez dwie trójki koni z obu stron i z rynsztunkiem we środku, nabrało szybko swojskiej atmosfery i czuliśmy się w tym domku na kolach niezłe. Nocą spało się ciepło z siodłem pod głową i posłaniem z derek, a w godzinach dziennych przy braku nużących zajęć i rozluźnionej dyscyplinie kwitło życie towarzyskie.

Między wagonami towarowymi komunikacji w drodze nie było, ale przechodziliśmy do siebie z wizytami na stacjach, na których też prócz studni z wodą dla koni, szturmowaliśmy wcale dobrze zaopatrzone bufety na linii Kraków-Lwów, jaką początkowo wiodła nasza droga. Podczas długich godzin jazdy, do wtóru jednostajnego rytmu pociągu i naprzeciw mijających krajobrazów, dobrze się rozmawiało przy odchylonych albo w ciepłszy czas otwartych bocznych zasuwach wagonu. Mający już przeszłość bojową jak K. Wolski, który nie tylko uczestniczył w obronie Lwowa ale przedtem był w jednym z oddziałów armii Dowbora albo Edwarda Piłsudskiego, po służbie frontowej w armii austriackiej, byli utalentowanymi opowiadaczami a także śpiewakami, co dodawało im jeszcze koleżeńskich zalet.

Kolejowa podróż nasza skończyła się rozczarowaniem, zwłaszcza dla licznej grupy lwowian, ponieważ ostatecznie nie poszliśmy na odsiecz rodzinnemu miastu. Skierowano nas na Wołyn, gdzie tymczasem nie szczególnie się nie działo i skąd w ówczesnych warunkach diablo daleko było do domu. Początkowo nie podejrzewaliśmy tej zmiany i nie było nam dziwne, że po drugiej nocy podróży znaleźliśmy się gdzieś pod Zamościem, czyli znacznie na północ od Lwowa. Połączenia bezpośredniego ze Lwowem na Przemysł wtedy nie było i ponadto wiedzieliśmy, że od Zamościa przez Rawę Ruską ma pójść uderzenie kawaleryjskiej grupy gen. Romera, o przyłączeniu do której naszego dywizjonu była mowa. Wzięliśmy też spod Zamościa początkowo kierunek na południe, ale potem nas zawrócono i drogą na Chełm wylądowaliśmy ostatecznie w Dorohusku nad Bugiem. Tam nas wywagowano na śnieg i mróz o wiele ostrzejszy niż pod Krakowem.

Pierwszy tydzień zeszedł na rozjazdach w kierunku wschodnim na prawym brzegu Bugu, gdzie patrolowaliśmy w kilkunastu pod podporucznikiem S.T. dowódcą naszego I plutonu, którego reszta została na kwaterach w Dorohusku. Była to okolica wyniszczona przez kilkuletnią wojnę, wieś zbiedzone i warujące nieufnie pod zaśnięzonymi strzechami, dwory często opuszczone i splądrowane. Nieprzyjacielem naszym niezbyt groźnym mieli być tymczasem Petlurowcy, czyli oddziały ukraińskie pod naddnieprzańskim przywódcą, hetmanem Petlurą, a dalej i przede wszystkim bolszewicy. Nie było dla nas, szeregowych, jasne kogo właściwie mamy przed sobą i jaki jest wzajemny stosunek Petlurowców i bolszewików. Ponadto, było wiadome, że ściągają jeszcze ze wschodu przez ziemię polskie oddziały niemieckie, mające stanowić element zneutralizowany. Początkowo jednak żadnego npla nie spotykaliśmy i rozjazdy na-

sze miały raczej charakter ćwiczebny uzupełniającej, bardzo potrzebnej jeszcze zaprawy polowej.

Dla nas, wyrwanych z ław szkolnych, początkujących ułanów zaśnięzony kraj nadbużański przedstawiał się tymczasem, jako nowa po rakowickich koszarach odmiana praktycznych trudności codziennych. Oporządzanie i karmienie konia a potem siebie na coraz nowych, wiejskich kwaterach, jedzenie, spanie i mycie się, w ogóle życie w polowych warunkach było umiejętnością, wymagającą osobnego kunsztu i opanowania. Po znalezieniu najlepszej kwatery, trzeba było w ciasnej przeważnie chłopskiej stajni przede wszystkim wytrzeć konie słomą i potem napoić go z wojskowego wiadra płóciennego, których mieliśmy po kilka na pluton i o które toczyły się początkowo gorące wieczne spory, bo było ich za mało i codziennie mniej. Topiliśmy je bowiem często przy trudnej operacji nabierania wody z oblodzonych studzien wiejskich, zgrabialiśmy z zimną rękami, przy pomocy drewnianych żerdzi z zaczepką. Na taką zaczepkę się wiadro zawieszało, ale po zanurzeniu w wodę często się ono zsuwało, tonąc w niegłębokich zresztą czeluściach studni ale bezpowrotnie ku rozpacz nabierającego. Zabierano też sobie wzajemnie pozostałe wiadra i pamiętam głęboką naukę moralną wachmistrza, że „w własnym plutonie kraść nie wolno“ i w razie potrzeby można się skierować w tym celu do innych plutonów. Torbę na obrok miał każdy własną i z tym nie było kłopotów, nawet jeśli żłoby nie wzbudzały zaufania, albo kwatrowało się konie w szopach, lub karmiło w drodze.

Przy koniach stawiało się na noc wartę stajenną co dwie godziny zmienianą a spało się w chałupie. Było ciepło w tych bielonych izbach z dużymi piecami i zapieckiem w kącie, w których gnieździła się cała rodzina gospodarzy. Zapiecek należał z reguły do najstarszego pokolenia dziadków, łóżko do rodziców z dziećmi, starsze spały na ławach, albo gdzieś w stajni czy szopie, a myśmy obierali wolne ławy czy środek izby, na którym mościliśmy sobie na słomie i derkach wygodne posłanie. Gospodynie ze swojego i naszego, przywiezionego prowiantu gotowały nam za niewielką opłatą jedzenie, dodatkowe lub zastępujące kuchnię szwadronową, co odbywało się w atmosferze przyjaznej poczucia obopólnej korzyści i zadowolenia.

Przy wciąż zmienianych takich kwaterach uchronienia się przed robactwem w zabiedzonym po latach wojny kraju było niemożliwe i walka z wszami stała się odąd zajęciem codziennym. Mycie z wiadra czy z jakiejś niecki odbywało się zimą w chacie i było początkowo traktowane jako luksus w obliczu nadmiernego ciężaru obowiązków ułańskich. Zwłaszcza przyzwyczajeni w domu do większej higieny w dobrych warunkach, eks-ucznio gimnazjalni czy studenci, zaniebdywali się w pierwszych tygodniach bardziej od chłopców wiejskich czy robotników. Po oporządzeniu konia, postaraniu się o jedzenie — kuchni szwadronowej często z nami nie było — nie chciało się już walczyć z własnym brudem. Obowiązkami wobec konia, czyszczenie go, pojenie, karmienie i siodłanie, ciążyły nam wciąż jeszcze jako zadania nasilone, zwalniające nas od dbałości o siebie.

W marszu za to, kiedy się już konia osiodłało, siebie wbiło we wszystkie obowiązkowe stroje, przepasało groźnym uzbrojeniem i wywindowało

na siodło, życie wyglądało weselej. „Infanterija maszeruje krokiem, Kawaleryja — klusem i galopem“, śpiewali z austriacka po polsku nasi podoficerowie dla podniesienia na duchu i opiewania wyższości naszego rodzaju broni. Cele naszych marszów w pierwszych dniach były, jak już wspomniałem, raczej ćwiczebne niż bojowe. Patrolowaliśmy naszym plutonem na przedpolu Bugu w kierunku wschodnim, gdzie jednak nieprzyjacieli nie był zdaje się spodziewany. Robiliśmy niemniej po kilkanaście kilometrów dziennie, kwatrując co noc gdzieindziej i wdrażając się do życia polowego.

Raz zajechaliśmy do jakiegoś zamieszkałego dworu, gdzie nas zaproszono na obiad. Konie poszły do dworskiej stajni, a myśmy zasiedli w obszernej jadalni i jedli z talerzy, obsługiwani i honorowani jakby nie marni rekruci. Gospodarze, radzi polskiemu wojsku, nie wierzyli, wydawało mi się, jeszcze w jego poważną rzeczywistość. Nam dość brudnym i niesalono ubranym było dziwnie na przywoitych pokojach przestronnego dworu. Śmielsi pod wodzą porucznika i z przystojnym Zbyszkiem Jaroszyńskim emablowali domowe panienki i czas płynął szybko. Przy odmarzu sprzed ganku, na przekór oczywistości zaśpiewaliśmy „Przybyli do wsi ułani... pięknie byli ubrani, a każdy z nich lancę miał...“ Naprawdę, nie byliśmy wcale zadowoleni z siebie w ciężkich, za dużych butach i niedopasowanych mundurach polowych, lanc nie mieliśmy jeszcze w ogóle.

Innym razem znaleźliśmy się w wielkopańskiej siedzibie Rzyszczewskich, w Dolsku. Obszerny, piętrowy, wytwornie umeblowany pałac był opustoszały, wyziębły, częściowo wyrabowany. Meble zakurzone i polamane, książki rozrzucone i podarte, samotna służba zostawiona na ryżkowej straży, podejrzliwie oprowadzała nowych przybyszów. Niemniej, pięknie tam było w blasku popołudniowego słońca, pod świeżym śniegiem na gazonach i gałęziach drzew, okalających pałac i prowadzących ku niemu aleją. Datę tej kwatery pamiętam, bo był to dzień moich imienin 29 stycznia, co uczciliśmy z dowódcą plutonu, starszym moim kolegą gimnazjalnym a rówieśnikiem brata mego, wspólną wyjątkowo kolacją na jego oficerskiej kwaterze. Normalnie poufałości takie byłyby sprzeczne z dyscypliną wojskową.

Końcowym etapem naszego około tygodniowego patrolu był powrót na zachodni brzeg Bugu przez długi, drewniany most pod Dubienką. Przed mostem napotkaliśmy patrol pod „jednoczynym“ kapralem Kazimierzem Wolskim z 3 plutonu, który stał w Dubience, witającej nas ładnym widokiem szerokiej doliny i rzeki pod białym płaszczem zimy. Dodawała też uroku historyczna przeszłość Dubienki, pod którą w 1792 r. stoczył z Moskalami pomyślną bitwę ks. Józef Poniatowski. Napotykanie takich miejsc, naznaczonych przez historię podnosiło nas na duchu, otaczając jakąś aureolą także naszą szarą, codzienną mordegę.

Po dwudniowym chyba postoju, zawnagowaliśmy całym dywizjonem w Dorohusku na krótki przejazd koleją do Maciejowa, aby stamtąd już konno skierować się dalej na wschód. Był to pierwszy marsz całości naszego oddziału i jak okazało się miał na celu zajęcie po Niemcach Kowla. Na szosie tej, Maciejów-Kowel, która wiodła niziną i równą, pokrytą rzadkimi zagajnikami okolicą, stanęliśmy też po raz pierwszy wobec zawilich

problemów konnego marszu długą kolumną. Aby się zbytnio nie rozciągała i nie zmuszała do męczącego podklusowywania zostających w tyle, trzeba było na pozór łatwych i prostych rzeczy: ruszania możliwie równocześnie z miejsca i łączenia w marszu na ogón poprzednika. W rzeczywistości obie te sztuki są trudne i wymagają ciągłego wysiłku ułanów, nadzoru podoficerów. Zwłaszcza właściwe, szybkie, nadawane przez czoło kolumny tempo stępa wymaga ciągłej pracy lydek, podpedzających konia, aby leń własnego nie oddalał się od ogona poprzednika ani na chwilę. Ponadto, szczególnej uwagi i odpowiedzialnego trzymania konia wodzami wymaga, aby z tego szybkiego stępa nie wpadał w klusa, co się łatwo zdarza i narusza porządek marszu. Ruszać z miejsca trzeba na komendę od czoła, nawet bez czekania na poprzednika, jeśli fatalne luki w kolumnie nie mają powstawać.

Marsz na Kowel odbywał się w południe i przy mroźnej pogodzie borykaliśmy się dość pogodnie z wspomnianymi problemami ruszania z miejsca czy łączenia na ogón, co nam wciąż przypominały komendy dowódców. Sama jazda, zwłaszcza klusem, kiedy trzymanie tempa i łączenie na ogón nie wymaga ciągłej uwagi i jest łatwiejsze, była przyjemnością, rozgrzewającą i dodającą humoru; w szybkiej jeździe kolumny ułańskiej i z wysokości grzbietu końskiego nabiera się tego poczucia władzy nad światem, które uderza do głowy kawalerzystom.

Toteż, milebym wspomnieli ten pierwszy marsz dywizjonu, gdyby nie przykry wypadek, który zajął całą moją uwagę. Zdarzyło mi się mianowicie, że po jednym z krótkich postojów na szosie, kiedy rozległa się od czoła, przeciągła w pierwszej części i ostro urwana w drugiej, komenda „do wsiadania — na koni“, nie mogłem się wygramolić na mojego rumaka równocześnie ze wszystkimi. I kiedy ruszył on niemniej z całą kolumną naprzód, dopiero jadący za frontem oficer, por. A. L. dobrotliwie podciągnął mnie podskakującego za koniem z nogą w strzemienu i pomógł wyleżeć na siodło. Było to na oczach wszystkich przykre upokorzenie, które długo pamiętałem, zapewne dłużej od innych. Do moich, złych na wojskowego kwalifikacji należało, że nie starałem się pokrywać tupetem wad i niepowodzeń.

Muszę jednak na usprawiedliwienie podać, co mieliśmy na sobie i jak ciężko byliśmy opakowani. Na krótki kożuszek kawaleryjski wkładaliśmy jeszcze długi, ciemnoniebieski płaszcz, co wszystko przepasane rzemieniem z ładownicami i karabinkiem przez plecy, zdawało się początkowo ciężarem nieznośnym krepującym ruchy. Trzeba dodać, że buty mieliśmy za duże, jeszcze nie dopasowane i choć były one dobre, ciepłe, nogi nie czuły się w nich pewnie. Z tym wszystkim trzeba było wspiąć się i przetrzeć przez siodło z juczkami na przedzie i z którego tyłu sterczał dość wysoko wałek koca z menażką, czego odpowiednio kunsztowne utwierdzenie było zresztą problemem dla siebie, jednym z wielu czekających nas na kwaterach.

Kowel zajmowali po Niemcach bez strzału i nawet nie spotkawszy ich, co zapewne umyślnie tak urządzono. Bez szczególnego wrażenia wjeżdżaliśmy w pozabawione wyrazu, zaniebane ulice tego rozległego miasteczka o żydowskiej przeważnie ludności, która nie ujawniała swoich uczuć na nasze przywitanie. Po marszu środkiem miasta, zakwaterowaliśmy na przeciwnym, wschodnim chyba jego skraju w zabudowaniach podmiejskich, w których przyszło nam stać kilka miesięcy i skąd wyruszyliśmy na wyprawy prawdziwie już wojenne, które rekrutów stopniowo przemieniały w żołnierzy.

### WOLNE od CŁA

Dostawa b. szybka. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

1 lb. SMALCU wieprzowego	
1 lb. BOCZKU w puszcze	37/-
2 lbs. WIEPRZOWINY	
2 lbs. BOCZKU wędzonego	42/-
3 lbs. SCHABU wieprzowego	
10 lb. Cytryn i 10 lb. Pomarań.	63/-
10 lb. Bananów ... ..	36/3
10 lb. Cytryn ... ..	35/-
10 lb. Pomarańczę ... ..	35/-
5 lb. Cytryn i 5 lb. Pomarańczę	35/6

### HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S. W. 5.



„GRYF“  
POLECA  
NOWOŚCI

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ  
wdowy po Marszałku  
**WSPOMNIENIA**

Cena 35/- lub \$ 6.00

Dzieło zbiorowe  
o walkach 1. dywizji  
grenadierów we Francji  
**„WYKONAĆ 4444“**

Cena 35/-, \$ 6.00 lub 25 NF

OKAZJA!

Tom II i III

„Bitwa o Monte Cassino“  
(w broszurze)

każdy tom po 9/-, \$ 1.50 lub 6.50 NF

Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,  
171, Battersea Church Road,  
London S. W. 11.

UKAZAŁA SIĘ  
KSIAZKA

MICHAŁA  
SOKOLNICKIEGO  
**ROK CZTERNASTY**

Cena 35/- \$ 6.00 — 24 NF,

„GRYF“ — 171, Battersea Church Road,  
LONDON, S. W. 11.

**ORBIS** DOBRE  
KSIĄZKI  
I PŁATY  
38, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S. W. 1 - Tel. BEL 2793

**KANCELARIA PRAWNA**

pod kierownictwem doktora  
praw

**S. OLSNICKI**

Tłumacz przysięgły przy sądach  
francuskich  
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e  
Metro Wagram  
tel. WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodozin i t. d.  
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.  
Patentomocnictwa.

\*) patrz tegoż autora: Wyruszymy w pole, Orzeł Biały, nr. 51/2, 1960.



# Podróż Harrimana do Europy

(Dokończenie ze str. 1)

rozmaitym słabszym, ekskolonialnym krajom. Ludność ich w przeważającej większości nie chce wpływów komunistycznych i zdając sobie jasno sprawę z niemożliwości pokojowego współistnienia z nimi ani wspólnego budowania przyszłości, dąży do stanowczego ich wytepienia. Temu przeciwstawia się Organizacja Narodów Zjednoczonych albo zespoły mocarstw jeśli w odnośnym kraju eksperyment neutralizacyjny jest im z jakichś powodów dogodny. Klasykami przykładami takiego spłotu sprzecznych dążeń są obecnie obszary Kongo i Laosu.

## Neutralizacja znowu bankrutuje w Kongo i w Laosie

W Kongo przywódcy miejscowej ludności są albo zdecydowanymi zwolennikami współdziałania z zachodem i przeciwnikami komunizmu, albo mniej lub bardziej jawnymi komunistami, przy czym ci pierwsi są w stanowczej większości i dążą do oparcia ustroju oraz polityki swego narodu na wzorach zachodnich. Przeciwnie, prokomunistyczni działacze jak Lumumba i obecnie Gizenga, związani są z Sowietami i taką lub inną metodą chcą uszczęśliwić swój naród komunistycznym rajem i zrobić z Kongo centralną bazę sowiecką na cały „czarny ląd”. Między oboma tymi programami nie ma kompromisu i próby ich neutralizowania stanowią tylko przedłużenie wojny domowej i opóźnianie konsolidacji nowych, niezależnych państw na obszarach ekskolonialnych. Niemniej, wciąż bankrutujące próby neutralizacji są wciąż ponawiane, choć najdalej idące propozycje w tym kie-

runku ze strony ONZ i zwłaszcza delegata Stanów Zj. Adlai Stevenzona, Chruszczow najbrutalniej odrzucił. Po śmierci Lumumby, oskarżony o nią zupełnie bezpodstawnie Hammarskjöld, uznał z kolei za premiera Konga Gizengę i organizuje dla niego międzynarodowe poparcie, wbrew ONZ.

W Laosie podobnie, poparta przez waszyngtoński Departament Stanu, nowa próba kompromisowego zakończenia walk między siłami narodowymi rządu a oddziałami penetracji komunistycznej na drodze arbitrażu neutralnych krajów ościennych, mianowicie Malajów, Burmy i Kambodży, została odrzucona przez drugą stronę. Rosja tymczasem wznowiła lotnicze dostawy broni z chińskich lotnisk dla komunistycznej dywersji w Laosie, których czasowe zawieszenie było już reklamowane jako poważny sukces polityki odprężenia. W ten sposób okres nowej próby neutralizacji został bez wątpienia wy-

zyskany przez rozbite już siły komunistyczne do reorganizacji i poprawy wojskowego położenia.

Tymczasem w zachodniej Europie, równocześnie prawie z przyjazdem amb. Harrimana, doszło do dwu poważnych osiągnięć, wróżących zażegnanie najgroźniejszych dla jej spoiwości konfliktów: wojny w Algierii i sporu W. Brytanii z zach. europejską „szóstką” Wspólnego Rynku. Wizyta prez. Tunisu Burgiby u prez. De Gaulle'a, według pierwszych komunikatów, pomyślnie zapoczątkowała rokowania Francji z algerjskimi rewolucjonistami, a oświadczenie ministra brytyjskiego Heath'a w Paryżu z okazji konferencji Unii Zach. Europejskiej (szczątkowej formacji o tym jedynym znaczeniu że grupuje kontynentalną „szóstkę” i W. Brytanię) jest oceniane jako pierwsze istotne ustępowanie brytyjskie, które może stanowić podstawę porozumienia. Obie sprawy są jednak trudne i dobre początki nie muszą jeszcze oznaczać ich załatwienia.

Z. S.

## Nowa polityka reżymu na odcinku kultury

Pod adresem części prasy literackiej w Polsce komuniści wysuwają zarzut, że ciągle jeszcze jest za bardzo „październikowa”. Zarzuty takie kierowane są pod adresem miesięcznika „Twórczość” tygodnika „Życie Literackie” i kilku mniejszych pism prowincjonalnych. Także i większość pisarzy jest — zdaniem tych samych kół — za bardzo „październikowa”. Do tej kategorii zalicza się nie tylko dojrzałych asów literatury, jak Jerzy Andrzejewski, Paweł Hertz, Jan Kott, ale i pisarzy młodych, jak np. Andrzej Kijowski czy C. erwiński. Co oznacza w tym kontekście „październikowość” trudno powiedzieć. Najprościej da się to przetłumaczyć na „niezgodny z linią partyjną”.

Związek skupiający literatów okazał się w obecnych warunkach organizacją martwą. Dążenie do tego, żeby Związek stał się czymś w rodzaju „szkoły pisania” pozostało niezrealizowane. Literaci pracą związku mało się interesują. Ostatni zjazd Związku Literatów w Sopocie nie „ospały i gnuśny”. Ucieczką przed nudą było wysunięcie sprawy Ziemi Zachodniej i ich rozwoju kulturalnego. Poważniejsze dyskusje dotyczyły tylko spraw „bytowych”.

Położenie materialne ludzi piszących w Polsce jest bardzo różne. Elita literacka to ludzie, których umieszczono na różnych posadkach w prasie, radio, filmie. Średniaki pracują zarobkowo w innych zawodach, pisanie zaś traktują tylko jako zajęcie uboczne.

Wysokość nakładów powieści (a tym samym i zarobków pisarza) nie jest obecnie ustalana jednostronnie przez wydawców, lecz w miarę możliwości dostosowywana do potrzeb rynku. Związczą w ostatnich latach uwzględniano w coraz większym stopniu głos księgarzy, tak jak to jest praktykowane normalnie na Zachodzie. Dopiero po niedawnym wystąpieniu ministra kultury i sztuki Tadeusza Galińskiego stało się wiele prawdopodobne, że nastąpi znów odejście od tej zasady i powrót do narzucania rynkowi towaru, którego nikt nie szuka. Galiński zapowiedział, że będzie „orzekać „powieść współczesną”. Dotychczas pisarze z prawdziwego zdarzenia unikali tematyki współczesnej, ponieważ rwała ją najwięcej konfliktów bądź z własnym sumieniem, bądź z linią polityczną partii. (FEC)

## LIST DO REDAKCJI

### JAKIE KRZYŻÓWKI?

Szanowny Panie Redaktorze, Już tak znakomite są, jak St. Kotwicz i J.P.H., wyrazili swoje zdanie o krzyżówkach w O. B./S. Niestety — niewiele się zmieniło.

Chciałbym więc dodać parę słów jako „Vox populi” (w imieniu kolegów i własnym).

Otóż „narod” kocha krzyżówki, ale nie wtedy, gdy ktoś układa je pod kątem własnej wygody. Autor obecnych krzyżówek ma nieraz świetne określenia rozwiązań, lecz nie sztuka skleić krzyżówkę, która na 7, 8, 13 liter, daje 2-3-4 litery wiązania tylko. Wyszukanie słów, czy określeń ze słownika, czy encyklopedii — to żaden trud.

Czyli prośba:

1. zmienić schemat dotychczasowych krzyżówek w sensie — jak wyżej — aby było więcej wiązań, a mniej czarnych pól,

2. ogłaszać rozwiązania krzyżówek — jeżeli nie w następnym numerze, to najdalej w trzecim numerze O. B./S., licząc Nr. 1 — jako ogłoszenie krzyżówek.

To wszystko piszę dlatego, że krzyżówki (lecz bez określeń, w rodzaju „ciotka Romulusa”) są bardzo popularne i czytelnicy je lubią.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania,

A. R.

(Nazwisko znane Redakcji)

Verdun, luty 1961.

## KOŁO LWOWIAN W LONDYNIE

Założone niedawno Koło Lwówian zainaugurowało swoją działalność zebraniem towarzyskim w Domu Lotników. Znana pisarka i b. główna speakerka rozgłośni lwowskiej Teodozja Lisiewicz była czołową prelegentką mówiąc o geografii i literaturze lwowskich, po których oprowadzała słuchaczy. Zebrani pomagali prelegentce przypominając szczegóły topograficzne różnych dzielnic Lwowa, jego regionalne ciekawostki, charakterystyczne dla lwiego grodu typy ludzkie, itp. Była to uroczona zabawa. Innym prelegentem był p. Marek Gramski, który z anegdotalną swadą przypomniał postacie lwowskich honornych baciarzy-gentlemenów. Ludwik Lawiński (onże lwowski Kiwduł, Talaider), syn popularnego lekarza lwowskiego, dziarskiego Sokoła dra Latainera, bawił zebranych zawsze niezawodnymi dowcipami, lwowską gwara.

# KRONIKA TYGODNIA

22 lutego

Statek brytyjski „West Breeze” idący z towarem z Hong Kongu został zatrzymany na pełnym morzu przez jednostki floty francuskiej i dostawiony do portu w Mesr-el Kebir.

Parlament brytyjski udzielił poparcia min. kolonii McLeodowi w jego polityce częściowego równouprawnienia ludności czarnej w Płd. Rodezji. Rząd Federacji Rodezyjskiej, podobnie jak nacjonalisci murzyńscy, projekt odrzucają — każda strona z innych względów.

23 lutego

Egipt, Czechosłowacja i Rosja zamierzają uruchomić wielkie dostawy broni i materiałów wojennych Gizendzie w Stanleyville nie oglądając się na stanowisko sąsiedniego Sudanu.

Władze francuskie utrzymują, że „West Breeze” wiecie dostawy dla powstańców F.L.N. drogą przez porty marokańskie. Prezydent Kennedy wysłał Averella Harrimana, jako swego osobistego przed-

stawiciela na objazd stolic zachodnio-europejskich.

24 lutego

Amerikanie wyrzucili w przestrzeń dwóch nowych „satelitów” ziemi przy pomocy jednej rakiety.

Chiny i Wietnam odrzuciły gwałtownie plan króla Laosu zmierzający do pacyfikacji i neutralizacji tego kraju.

Oddziały Gizengi wdaryły się do Kasai zajmując miasto Luluabourg przy całkowitej bierności ganajskiego kontyngentu wojsk ONZ.

Nehru przewidywał możliwość wysłania wojsk indyjskich do Konga w związku z apelem Hammarskjölda.

W rakiecie „Veronique” odbył lot stratosferyczny pierwszy zwierzęcy pasażer francuski. Jest nim nieznanego imienia szczur.

25 lutego

Rosja Sowiecka, zignorowała wezwania Rady Bezpieczeństwa i osobiste ostrzeżenie Kennedy'ego, żądając w notach do szeregu państw m. in. do Indii, natychmiastowego usunięcia Hammarskjölda, wycofania wojsk ONZ z Konga i stworzenie siły zbrojnej z wojsk państw uznających rząd Gizengi. Zażądała również oddania pod sąd prez. Katangi, gen. Mobutu i in.

Czombe dał ultimatum Dayalowi, przedstawicielowi ONZ żądające natychmiastowego usunięcia siłami ONZ oddziałów Gizengi z obszaru prowincji Kasai.

Francuzi pozwolili na dalszą podróż statkowi „West Breeze”, gdyż jego kargo wiezie jedynie lekarstwa i sprzęt sanitarny przeznaczony dla powstańców algerjskich.

Parlament brytyjski prawie co noc obraduje do rana dzięki gwałtownemu oporowi Labour Party przeciwko „odwyszczeniu opłat za ubezpieczenia społeczne. Belgia zerwała stosunki dypl. z Egiptem w związku z odmową przeproszenia za spalenie ambasady w Kairze.

26 lutego

Mahomet V, król Maroka, zmarł nagle na serce podczas drobnego zabiegu chirurgicznego.

Wojska Gizengi zajęły port francuski w prow. Kasai podchodząc na 400 km. do Leopoldville.

Macmillan zaprosił premiera Federacji Rodezyjskiej na rozmowy do Londynu.

27 lutego

Prez. Francji de Gaulle i Tunisu Burgiba wydali po wczorajszych naradach wspólny komunikat, który stwierdza, że istnieje możliwość zakończenia wojny w Algierii.

Prez. Kasavubu zarządził mobilizację dla obrony zarówno przed siłami komunistycznymi jak i przed naruszeniem suwerenności Konga przez ONZ.

W Brytanii i Islandii podpisały umowę rybacką, która zakończyła kilkuletni spór o prawa połowów u wybrzeży Islandii.

Królowa Elżbieta zakończyła wizytę oficjalną w Nepalu.

Młody poseł konserwatywny Izbie Gmin, Aubrey Jones zaatakował gwałtownie rząd za jego politykę w sprawach obrony kraju i domagał się przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej.

28 lutego

Oddziały Gizengi wycofały się z Luluaburga. Zdumienie wywołało usunięcie ze Stanleyville korespondentów komunistycznych z Polski i Czechosłowacji.

Strajk w północnym angielskim okręgu górniczym zatacza coraz szersze kręgi. Odbywa się on wbrew woli Związków Zawodowych, które stwierdzają, że jest on dziełem komunistów i nie ma nic wspólnego z zagadnieniami poprawy warunków pracy.

Niemcy Zach. wyraziły zgodę na nieznaczne podwyższenie swego udziału w kosztach utrzymania wojsk Faktu Atlantyckiego na swym terenie.

29 lutego

W Warszawie odbył się zjazd Komitetu Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. W WŁOSZECH: Iriw: kwart. 700; W Zahorski. Associazione 'ombatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Liberia Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1614, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. \$1.00, rocznie \$3.15. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: I. Dudarew-Osetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf” W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 6347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGLOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Ze treści ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.e. Paris 5507-30.

(s. m.)

## NOWA PIĘCIOLATKA

(Dokończenie ze str. 1)

go”. Polska zatem dalej ma pracować zgodnie z „wytocznymi” obmyślanymi na Kremlu, realizując tym samym plany nie tylko gospodarcze, ale i polityczne imperium sowieckiego. Obietnice i przynęty poprawy bytu ludności służą przy tym mają jako przysłowiowa marchew zawieszona przed oczami konia ciągnącego wóz pod górę.

Planowane powiększenia cyfrowe w wywozie żywności na zachód i maszyn na wschód, statystyczne dane o zwiększonych obrotach i inwestycjach nikogo nie przekonują, zwłaszcza gdy towarzyszy im znajomość cyfr z lat poprzednich, ostatniego nie wyciągając, a które wykazują duże różnice in minus między tym co planowano i tym co osiągnięto.

Twórcy wytocznych na Kremlu doskonale wiedzą, którędy wiedzie droga do „zwycięstwa socjalizmu”. Na pewno nie przez plan gospodarczy oparty o „współistnienie”.

P.Z.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”, Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Mahecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanistaw Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: Iriw: kwart. 700; W Zahorski. Associazione 'ombatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Liberia Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1614, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. \$1.00, rocznie \$3.15. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: I. Dudarew-Osetyński, „Wilno” 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf” W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 6347, Chene St. Detroit 11, Mich.